ANIOŁ STRÓŻ

FANTAZJA LIRYCZNA.

Cyprjana Leonowicza.

W WARSZAWIE
Nakładem autora,
Druk F. Baumritera i I. Rotblata
Ulica Dzika **Nr. 2245**[B]

1866.

ANIOŁ STRÓŻ

FANTAZJA LIRYCZNA

Cyprjana Leonowicza.

W WARSZAWIE
Nakładem autora,
Druk F. Baumritera i I. Rotblata
Ulica Dzika **Nr. 2245**B

—

1866.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy w Komitecie Cenzury.

Warszawa d. 25 Kwietnia (7 Maja) 1866 r.

Starszy Cenzor **Paweł Lachmanowicz.**

ANIOŁ STRÓŻ

Do J. G. 1829 r. w Dąbrowicy

Ty, której wdzięki nie zrównają cnocie!
Której, jak anioł, nieskalana dusza,
Zarówno stała w szczęsciu, jak w kłopocie,
Nad nędzą tylko ludzkosci się wzrusza;
Ty, coś z przymiotow Bóstwa jest obrazem,
Dozwol się uczcić przyjazni wyrazem!
    Cóż można bowiem do Twych zalet przydać?
    Niedoskonałosć pochwał potrzebuje,
    Trzeba jej wmawiać to, czego nie widać;
    Trzeba to głosić, czego nikt nie czuje!
    Lecz Tobie daję w dowód mej przyjazni,
    Zamiast pochwały, płod mej wyobrazni!
Oby on zawsze Twej mysli nastręczał
Te błogie chwile, com z Tobą przepędził!
Oby Ci wieczną przyjazń mą zaręczał,
I smutku w naszej rozłące oszczędził!
Niech Ci w żałosci, w zabawie, w zaciszy,
Jak Ty mej duszy, tak on towarzyszy!

A kiedyć we snie, jak na jawie stanę,
Z radoscią w oku i z twarzy pogodą,
Lub mając z bolu oczy zapłakane,
Niech Cię natenczas gracje do mnie wiodą!
Przyjmij mię wdzięcznie jako przyjaciela,
Który wesele i smutek podziela.
Gdy się usmiechnie wiosna z swemi wdzięki,
Gdy dzień zabłysnie, lub noc padnie głucha;
Niechaj Ci zefir i strumyka brzęki
Te słowa niosą odemnie do ucha:
W gajach, na łąkach, w pałacach, na grobie,
Wszędzie mysliłem, kresliłem o Tobie!
I mnie i Ciebie ku ziemi wiek schylił,
Burzami życia zamgliły się chwile,
Czas szybkim lotem ku nam się przymilił,
Kiedyśmy razem chwytali motyle;
Ale to mgnienie najczystszego złota,
Nie wartoż szali całego żywota?
Gdy więc sen wieczny zawrze mi powieki,
Kiedy wyrokiem zawistnego losu,
Będziesz odemnie, ja od Cię daleki,
Miej tę pamiątkę na osłodę ciosu:
Dusza ma wzdycha posadzona w niebie,
Tak, jakem wzdychał, konając, do Ciebie!

DUSZA.

Jakże jest trudno otrząsnąć się z prochu,
Już, już ulatam, lgnę znowu,
A może grzeszę, z zbytniego popłochu,
Może upadam z narowu?
Znow harmonja brzmi anielska!
Znow jasnosć widzę niebieską
I jakaś dłoń przyjacielska,
Posila radosci łezką!
Ach, gdzież są ludzie, gdzie czułe dusze?
Nie dajcie zgasnąć sierocie!
Albo uśmierzcie głodu katusze,
Wy, którzy chodzicie w złocie!
Wszystko się mgli w słabém oku,
Krew stygnie i puls ucicha:
Już mojego łez potoku
Krynica nagle wysycha!
Ojcze niebieski w Twe ręce
Grzeszny się całkiem oddaję!
Nie podołam dłuższej męce.
Serce mi w mdłosciach ustaje!

ANIOŁ CIEMNY.

Jakiegoż ojca przyzywasz?
Czy tego, co cię utworzył,?
I głodem za życia morzył,
Od niego się wsparcia spodziwasz?
Cha cha cha! robaku lichy,
Co to waży nałog pusty?
Każdy się ku niemu garnie!
Kiedy on za wasze grzechy,
Za płochosć, miękkosć, rozpusty,
Gniecie i gubi was marnie!
Któż go prosił, by cię stworzył
I cisnął na ziemi łono?
By, pod miłosci zasłoną,
Karał, pastwił się i srożył?
Obróć się do mnie, ja pieszczę,
Ja ci bolesci ukoję,
W szczęsciu, w pokoju umieszczę,
Osłodzę cierpienia twoje!
Opusć ciemiężcę, tyrana,
Co cię uciska, i gnębi!
Czyż srogosć dumnego Pana!
Serca twego nie oziębi?

DUSZA.

Zdążaj łódko do portu; już brzeg niedaleki,
Biegną na twe spotkąnie spoczynek i wieki!
Skołatana wichrami w nader krótkim biegu,
Boleść, męki, cierpienia zostawisz na brzegu,
I sama znikniesz w prochu!
Lecz wędrowiec uleci, jak latał w przestrzeni!
Tylko ten wątły rudel na wieczysty zmieni:
Widzi on tu nowe życie,
Nowy swiat, ruch, nowy stan,
Mnóstwo istot, mnóstwo zmian,
Nową jutrzenkę o swicie!

ANIOŁ CIEMNY.

Cha cha cha! jaka poezja czuła,
Przy śmierci, na w pół z płaczem, o głodzie!
Pewno to ręka tego usnuła,
Co cię miłosierdziem bodzie!
Cha cha cha! pewnoś poeta,
Więc na głodną smierć skazany!
Wszak i ja nie wierszokleta,
A przecież panem nad Pany!
Patrz na moje wioski, miasta,
Co bogactwa, co narodu!
Serce mi z radosci wzrasta,
Wszędzie zbytek, nigdzie głodu,
A u twego Pana... cha cha cha!

DUSZA (w obłąkaniu).

Poeta konał... a przy jego boku...
Nikogo.... coby lub wody ze stoku...
Dla ugaszenia gorączkowej spieki...
Lub zamknął wiecznie gasnące powieki...

(Ze łzami).

Poeta konał, a przy jego boku,
Ni słowa wyrzec, ni wodą ze stoku,
Nie było komu gasić pragnienie palące,
Ni zamknąć oczy gasnące!

(Z rezygnacją).

Żegnam cię, żegnam zwodniczy blasku,
Podobny gmachom stawianym na piasku!
Nadziejo, ty jutrzenko szczęscia i kłopotow,
Niechaj cię kto uwielbia, ja przeklinać gotow!
I czemuż w twej ręce szala
Od równowagi wiecznie się oddala?
Szczęscie, jak para, ulatuje w gorę,

A jak węglik zabójczy ważkie utrapienia
W dół cięźąc, nasuwają na umysły chmurę
Zgryzot, cierpień i zmartwienia;
Ach ileż razy po przygodach wielu,
Już do zamierzonego zbliżałem się celu!
Alić, jak piorun, co duszę wycisnie
Wprzódy, nim w oczach rażonego błysnie,.
Tak traf jakiś niespodziany
Zniszczył skutek pożądany!

ANIOŁ CIEMNY (z ironią).

Wiedz, kochany kolego, żem i ja przed czasy
Uczył piękną Maryllą brzmieć okolne lasy;
Lecz gdym spotkał niewiarę, takem jej zaspiewał,
Że nas hymen już odtąd nigdy nie zagrzewał:

Pożegnanie mniemanej Kochance.

Kochanko moja, nie zapomnę chwili,
Kiedyśmy w oku tonęli nawzajem;
A dusze nasze poczytując rajem,
Jeszcześmy w duszy utonąć życzyli!
Tyś nieswiadoma, jam kobiet nieswiadom,
Z oczuśmy miłość czerpali dla siebie
I prędzej Boga zaprzeczyłbym w niebie,
Niżbym uwierzył twego serca zdradom!
Nigdy się Anioł smiertelnemu oku,
Tak skromnym, pięknym nie wydał na jawie,
Jak ty w pieszczotach, w najsłodszej zabawie,
Jasniałaś wdziękiem przy kochanku boku;
Nigdy też Bóstwo takiém uwielbieniem
W swiecie słonecznym nie bywało czczone,
Ile twe oczy, twe włosy trefione
Czciłem, kochałem, ubóstwiałem pieniem!

A tak się w tenczas mysl z myslą jednoczy,
Dusza się z duszą, oko topi w oku,
Jak księżyc w cichym i czystym potoku
Przeniknie kryształ i światło rostoczy.
Lecz tyś obłudna, jam zbyt łatwowierny;
Czas wykrył słabosć twej niemęzkiej duszy,
Chociaś nie uszła sumienia katuszy,
Oddałaś serce za kruszec mizerny!
Piesć się i hulaj otoczona blaskiem,
Nim Anioł śmierci skrzydłem cię otoczy!
Nim przeniewiercze, chociaż piękne oczy,
Zamkną się wiecznie i zasypią piaskiem!
Wtenczas to cień mój o wieczornej dobie,
W spruchniałych deskach, prochy swe zostawi;
Jak straszny upior na ziemi się zjawi
I twój pomięsza odpoczynek w grobie!
Rozrzuci ziemię, co twe piersi zgniecie,
Rozerwie deski, co zamkną twe ciało,
I żeby sladow bytu nie zostało,
Prochy w powietrzu rozwieje, rozmiecie!
Tam lud ciekawy, gdy go wiesci wzruszą,
Zbiegnie się tłumem koło twej mogiły
I wszyscy wspólnie a nawet twój miły
Nazwie cię w piekle potępioną duszą!

Lecz nie, okrutna! nim nas grób pochłonie,
Pastwić się będę nad twém piękném ciałem,
A oczy, które najprzód ukochałem,
Nie raz ukryjesz z przelęknienia w dłonie:
W postaci ducha posłanego z piekła,
Gdy zadumana zostaniesz w komorze,
Stanę przed tobą o północnej porze
I szeptać będę slowa, coś wyrzekła!
Lub, gdy cię koło weselne otoczy,
A skoczne drużki poprowadzą w taniec,
W tenczas twych mysli i serca wygnaniec
Nagle się zjawię w nieżyczliwe oczy:
Podam ci w taniec lodowatą rękę,
Tak lodowatą i rękę i serce,
Krzywd mych msciciele a twoje morderce!
Sama zaspiewasz grobową piosenkę.

DUSZA Do E. S. (w Wilnie).

Wsrod słodkich marzeń na łonie natury,
Kiedy noc czarne rozpusciła cienie,
Gdy blady księżyc, powstając z zagóry,
Posrebrzał blaskiem całe przyrodzenie:
Twoj obraz ciągle mysli mej przytomny
Zdawał się stawiać kolos wiekopomny,
Od skał od miedzi i od wiekow trwalszy,
Ktory ozdobę przynosząc naturze,
Gromy roztrąca i przemaga burze,
Nad moc dzielniejszy, nad trony wspanialszy,
Godne wielkiego genijusza dzieło,
Uwieczniające kogo się dotknęło!
Obala czasow niezłomna potęga
Twierdze warowne, gmachy niebotyczne,
Nawet po berło potomnosci sięga,
Wydziera imie i dobra dziedziczne;
Na jej skinienie chwieją się korony,
Nikną mocarstwa, upadają trony!
Lecz piorunowe człek sztuki posiada,
Gniew oceanu smie powsciągać tamy
I samej smierci granice zakłada,
Sztuką medyczną trzymając jej bramy:

Wszędzie mu przemysł i olbrzymia praca
Nakład i trudy stokrotnie powraca;
Jednak boskiego dzielnosć genijusza
Zwycięża wieki, nad czasy wzlatuje,
Zachwyca, piesci, unosi i wzrusza,
Początek i zgon w wiecznosci znajduje! . . . .
Ty resztę dokończ, której te przymioty
Łączą uprzejmosć do surowej cnoty!

ANIOŁ CIEMNY.

Belinda (powieść)

Piękna jak róża, świeża jak majowy ranek,
Największa z literatek, najczulsza z kochanek,
Belinda w czasach cnej królowej Bony,
Ktora Polakow przedzierżgnęła w Włochy,
Zwykłemi pięknym trzpiotalstwo i fochy,
Rolę grać umyśliła Litewskiej Pomony.
A Pryap, jak Hebe młody,
Jejmość Panny radca tajny,
Oraz poseł nadzwyczajny
Miał powierzone swej pieczy ogrody.
Raz nie pamiętam, przed jaką festyną,
Rzuciwszy szalik niedbale,
Poszła kąpać się w kanale,
Z jedną, co rzadka, dziewczyną;
Jak żołnierz, idąc na bitwę,
Tak ona miała zwyczaj odmawiać modlitwę:
„Ojcze bogow, a mój dziadku,
Chroń mię od wszego przypadku!
Niech mię pijawka nie gryzie;
Niech mię żółw nie przelizie;
Niech mię w uniesieniu srogiem,
Slimak nie bodzie swym rogiem;
Niech zefir nawet nie wionie,
Gdy szybować bedę tonie;
Oby się, jakim trafem,

Nie spotkać z tym trzpiotem grafem!"
Tylko co Hesper płaszcz swój rozwinął,
Gwiazdka gdzie niegdzie zabłysła,
Chmurka gdzie niegdzie zawisła,
I księżyc wesół wypłynął;
Gdy Belinda z przestrachem do swej towarzyszki:
„Aglajko luba, nie słyszysz trzęsienia?
Nie widzisz długiego cienia,
Wśród owej scieszki?
Zdaje się, że ziemia rusza
I jakaś pląta się dusza
Nieproszona po ogrodzie!' . . .
Patrz, patrz przy tamtej kłodzie,
Cień się przedłuża!
Ach i księżyc oczy zmruża!"
„To nic Pani! To kret ryje!"
„Slyszysz? pies wyje!
To coś złego wróży!"
„Niech sobie wyje najdłużej!
Znam ten głos, to głos puszczyka,
Szuka samki lub jeżyka,
Nie! nie lękaj się Pani!" „Ach słuchaj Aglajko,
Jakby kozak z bałabajką,
Coś skacze koło tej rożyl,,
„To kosmyk płaczącej wierzby,
Z gniazdem swiegotliwej dzierzby
Chwieje się cieniem w kałuży!"

Belinda przeziębła, zmokła,
Ledwie się z wody wywlokła;
Piękne jej rzęsy zalsnili się łzami,
Jak urjańskiemi perłami!
„Ach, krzyknie jeszcze z przestrachu,
Widzisz na altany dachu
Grafa czuprynę i wąsy!”
„To chorogiewki pląsy!“
Rzeknie śmiała faworyta.
Tymczasem wietrzyk się wzmaga
I warczy w kanale flaga
Chorągiewka altany i skrzypie i zgrzyta:
    Choć wiatr silnie wodę muska,
    Aglaja jeszcze w kąpieli,
    Pływa, przewraca się, pluska.
Do niej Belinda już w bieli:
    „Chodźże prędzej, przepasz wstążkę,
    Przypnij bukiet, zapnij sprzążkę;
    Dopukiż będzież się ziębić?“
A faworyta swawolna i płocha:
„Nic mię nie zdoła pognębić,
Bo mię Bożek Pryap kocha!”
Belinda chciała zemdleć: lecz fale się wzniosły,
Co raz wyżej i wyżej! pną się i kołyszą,
Jak cedr libanu w olbrzyma urosły,
Bałwany, koła i gzygzaki piszą!

W tem z otchłani kanału jej Pryap wyskoczył
I pochwycił Aglaję w ogniste usciski:
Graf z wąsami przez ciernie szybko się przetłoczył
Belindę poł martwą unosi w kiosk bliski.
Krzyk się w ogrodzie roznosi,
Graf śmiechem swój tryumf głosi.
Lecz się szkaradna w krótce pomyłka wykrywa:
Aglaja był to lokaj w dziewkę przedzierzgnięty,
A Pryap się ukazał z Grafa wiercipięty:
Belinda znowu omdlewa:
Hrabia co na chwilę chciał zostać Pryapem,
W Województwie zwał się gapem.

DUSZA do *L. D.*

Z niebieskich oczek i znajczystszej duszy,
Ze złotych puklow, z anielskiego lica,
Wypełnież zrodło dręczącej katuszy,
Będzież okrutną niewinna dziewica?
Jako na ziele wichrem skołatane
Padnie odżywna i posilna rosa,
Tak mej jutrzenki usteczka rumiane
Wstrapionem sercu zrodziły niebiosa.
Spojrzałem: oko utonęło w roży!
Westchnąłem: jęki nie doszły jej ucha
I jej obecnosć nie wiele mi wróży,
Gdy mię lub zimno, lub wcale nie słucha!
Przebiegam wzrokiem naturę wspaniałą,
Oswiaty łono, tłum Swiatow ogromnych;
Jednak mniej wdziękow Bostwo to wylało,
Niż się maluje w twoich oczkach skromnych:
Niebo dla wszystkich widzę w przyrodzeniu,
Lecz moje niebo jest w twojem spojrzeniu.
Ile gwiazd, swiatow po niebie się toczy,
Ile tu wdziękow za wiosny przybyciem,
Tyle urokow leją boskie oczy
I tyle istot ożywiasz swem życiem;

Gdzie błysnie jasnosć twej anielskiej twarzy,
Wskrzesi, umili i wdziękiem obdarzy!
Nie chciej dobijać tej ofiary losow,
Co w każdym kroku spotyka gorycze,
Ile chwil w życiu, tylem poniosł ciosow
I twą niewinnosć jeszcze w nich policzę;?
Dla czegoż słodycz z Bóstwa tylko ręki,
A z twojej płyną cierpienia i męki?

ANIOŁ CIEMNY.

Widzisz, że po kieliszku gładziej rymy biegą.
Zdrowie twoje poeto! do ciebie kolego!

ANIOŁ JASNY.

Upadasz znowu, duszo, w abyssu otchłanie!
Jużeś u bramy smierci! Kiedyż zmartwychwstanie?
Także to przedwiecznemu z Anielskiemi chory.
Opiewasz swoję miłość, przy cnocie pokory?

DUSZA do ANIOŁA.

Gdy strumyk warknie w dolinie,
Słowik zakwili w krzewinie.
Z obłokow księżyc wypłynie;
Wszystko to duszę zachwyca:
I brzęk strumyka
I spiew słowika
I blask księżyca:
Ale słodycz twego lica,
Jak luby usmiech jutrzenki,
Gasi te wdzięki!

ANIOŁ CIEMNY.

Anakreontyk.

Znikła wiosna, włos posiwiał,
Pomarszczyły się jagody,
Minął wiek, co uszczęsliwiał.
A jednak umysł moj młody!.
Niech swiat starzeje i skona,
Nie ostudzi mego łona!

Dziś już ostrożne dziewczyny,
Nie tej, co dawniej swobody;
A to niby z tej przyczyny,
Żem już i bardzo nie młody:
Lecz świat starzeje i skona,
A nie skrzepi mego łona!

Ongi Filis u pieczary,
Pasąc z Olgą swoje trzody,
Powiedziała, żem jest stary;
A jednak umysł mój młody!
Niech świat starzeje i skona,
Nie ostudzi mego łona.

Prawda, gdym się przypatrywał
W strugu przezroczystej wody,
Kryształ starym ukazywał;
A jednak umysł młody!

Niech świat starzeje i skona,
Nie ostudzi mego łona!
Precz hulanki i swawola!
Nie pójdę nigdy na gody!
Każdy krzyczy, żem zszedł z pola,
A jednak umysł moj młody!
Tak, świat starzeje i skona,
Nic nie skrzepi mego łona!

DUSZA.

Harmonja do strumyka.

Strumyku kręty po złocistym piasku,
Wężyk twoj skrapia smiejące się pola,
A brzęk na łąkach i w cienistym lasku
Miły, jak dzieci niewinnych swawola,
Kto nie zna szczęscia niech bieży do ciebie,
Zapomni smutku, przypomni o niebie!
Echo twe lube dla serca poety,
Jak w dzień wiosenny pierwszy dźwięk skowronka;
Pielgrzym przy tobie staje, jak u mety,
Z rożańcem słuchać wieczornego dzwonka;
Tylko pozdrowi przenajswiętsze Imie,
Po trudach drogi spokojnie zadrzymie.
Młody jelonek w miłosnych wycieczkach,
Goniąc za samką, zmordowany biegiem,
Lub utrudzony w romansowych sprzeczkach,
W nagrodę trudow, spocznie nad twym brzegiem,
A z rozognionem i sercem i okiem,
Mierzy swe siły z twym wartkim potokiem.
I gdy ożywnych kilka kropel chlipnie,
Pędzi na nowe gonitwy i ciosy!
U twych zwierciadeł Elcia bukiet przypnie
I z wdziękiem nieraz utrefia swe włosy;
Pięknosć nie znając kunsztownych mamideł,
Gabinetowych nie zastawia sideł.

Kryształ przezroczy barwę lasow chwyta
I axamitem zielonym się wdzięczy,
A łąka twego nektaru nie syta,
W zamian pożycza swoich kwiatow tęczy:
Waszą naturą, wzajemnie się wspierać,
Jedno na drugie z lubością spozierać.

Pasterka swieżą z róż gierlandą strojna
W twym chłodnym strugu owieczki swe poi,
Lub o kochanka stałość niespokojna
Bukiet poprawia i jeszcze się stroi:
W tej toalecie od stworzenia świata,
Umywa nożki i warkocz zaplata.

Słysząc plusk wiosła, czai się za krzakiem,
Czy go nie ujrzy w pląsającej łodzi;
A gdy jej zwykłym nikt nie klasnął znakiem,
Jak w dzień pogrzebu, ze łzami odchodzi!
I postanawia .... biedna! sama nie wie ....
Kochać go, piescić, po chwilowym gniewie.

Miasta i wioski zbratane w twym strugu,
Jak dwa odmienne scielą się kobierce;
Trzody i żeńce rozsiane po smugu,
Zabawią oko i zachwycą serce;
Wszystko się w tobie nowym krasi wdziękiem,
Zachwycasz oko i słuch nęcisz brzękiem.

Tu kochankowie z połączoną dłonią,
Przy lekkim szmerze i spiewie słowika,
Z sercem pełniejszem hymny szczęscia ronią,
A czas im szybko, jak twoj nurt umyka,
I przesypiają wieki w pośród pienia,
Spokojni, szczęsni, jakby w dzień stworzenia!
Szczęśliwy, komu czas chyżo ucieka!
Biedny, któremu on żółwiem się wlecze!
Bo, co na tamtym okręgu nas czeka,
Ktoż ze śmiertelnych rozumem docieczе?
Wolę tu pewny jeden dzień wesoły,
Niźli tam wiecznosć nie pewną z Anioły.
Ja chwile, choćby szczęśliwego bytu,
Nie chcę ciężkiemu ofiarować złotu,
Oddam je twemu szybkiemu korytu,
A prędzej umrę, nieznając kłopotu:
Niech się wiekami wloką szczęsnym chwile;
Ja szczęscia pójdę szukać na mogile!
Z twym bystrym nurtem i z dymem sygara,
Lżej ulatuje duch z ziemskiego błota!
Coż bowiem życie? To piołunu czara!
Coż ludzkie szczęscie? To kawałek złota!
Stugębna sława? To jest senna mara!
I snem na ziemi jest anielska cnota!

ANIOŁ JASNY.

Sonet Pytanie)

Widział kto ze smiertelnych na jawie Anioła,
Ktory wszystkie przymioty niebieskie posiada?
Usmiech się mimowolnie na twarzy wykrada!
A oczki, jak dwie gwiazdy, jasnieją mu z czoła:
Zefir igra z warkoczem, co ku stopkom spada.
Gdy z ziemianami stanie do skocznego koła,
Żadna chyżosć, naiwnosć, lekkosć nie wydoła;
A motyl omamiony na usteczkach siada,
Sądząc, że to rozkwitłe wdzięcznej róży pączki:
Niewinnosć w posrod wdziękow kwitnie, jak fijołek,
Co się niesmiało rozwił wsrod majowej łączki
Sam jeden, okolony mnostwem wonnych ziołek!
Oddech czysty, jak Zefir; jak snieg białe rączki;
Niewinnoscią, postacią i wdziękiem Aniołek.

DUSZA.

Sonet. (odpowiedź)

Widziałem, jak Cherubin, klęczącą w kosciele
Przy jej wdziękach, co błyszczą pod lekkiem ukryciem,
Ołtarz zdawał się Bóstwem i oddychał życiem:
Mnóstwo ludu w Popielec było jak w Niedzielę,
Każdy zdawał się modlić z nowem serca biciem,
Organ nucąc pokutę, zanucił wesele;
Ja radosć, przy niej klęcząc, znalazłem w popiele,
I bóstwo się usmiecha, za Elci przybyciem!
Odtąd, wczesniej nas dwoje dzwon o mszy ostrzegał,
Milej zefir powiewał i skowronek nucił;
Odtąd westchnienia wspólne, wzrok się częsciej zbiegał,
Dzień najdłuższy nie nudził i wieczor się skrócił;
Głos nasz częsciej w ogrodzie, w gajach się rozlegał,
Odtąd, jak iskrę w serca kupidynek rzucił.

ANIOŁ CIEMNY.

Sonet. (do miłosci)

Miłosci, życie swiatow, pociecho, nadziejo!
Roskoszy i żywiole różnej płci i stanu!
Ty mieszkasz na gór szczycie, w głębiach oceanu,
I tam, gdzie gaje szumią i strugi się leją;
Ty sama hołd wypłacasz najwyższemu Panu,
Któremu tysiąc swiatow toczy się koleją,
Co, jak iskry w popiele, w państwie niebios tleją,
Spiewając słodkie hymny, potężnemu Mianu!
Tobą tchnie czuła dusza, tobą wiosna zieje,
Ty Poetow rozkwilasz, wdzięczysz ptakow głosy,
Przez cię łąka zielona kwiatami się smieje,
I tysiąc godow sprawia pod płaszczem swej rosy!
Kwitnij zawsze na ziemi! Człowiek odmłodnieje,
I na wieki uciekną jego ciężkie losy!

DUSZA.

Powaby miasta.

Wiosko i wiosko!.... o lube wspomnienie,
Chwilo roskoszy, po trudach wytchnienie,
Kroplo nektaru, wsrod goryczy życia!....
Miasto, złocone miasto, witam cię ochoczo,
　　Wsrod dział huku,
　　Karet stuku,
　　Dzwonow bicia!.....
　　Gdzie tłumy, ludu falami się tłoczą,
Gdzie ulice, jak rzeki, sciany jak urwiska!
Gdzie się trzęsą łachmany i złoto połyska!
Na wsi człek zasklepiony, jak robak w oprzędzie,
Przerzuca motyką skiby,
　　Poluje, lub łowi ryby,
　　Zbiera jagody, lub grzyby,
　　Albo sam sobie spiewa, jak kogut na grzędzie:
　　Lecz w miescie, nie dla siebie człeka serce bije:
Jedno oko, tysiącom niewidomych swieci,
Jedna iskierka tysiąc iskier nieci,
I z jednéj głowy tysiąc głow żyje!
Widziałeś, przyjacielu, mrowkę od mrowiska
　　Zabłąkaną daleko, wsrod piaskow i rżyska?
　　Jak nieboga z bojaznią na kwiatki spogląda!
　　Jak przed najmniejszym szelestem się chroni,
　　Unika żywicznej woni,

Tylko słyszyć szmer stopek swych siostrzyczek żąda!
Tutaj to wspolnemi barki,
Odpierając groźne ciosy,
W slad swej krolowy, czy starki
Buduje labirynty i wznosi kolosy!
Kosztowałżeś ty miodu samotnic i z pszczoły?
Lub się choć we snie zjawił pustelnik wesoły?
Piękny jest widok wiejskiej kaplicy,
Pod cieniem dębow, lub płaczącej wierzby,
Miły szmer lisci, słodki brzęk krynicy,
Spiew słowika, jęk sowy, swierk wróbla, wrzask dzierzby!...
Tu sciany swiątyń pańskich,
Chrześciańskich i pogańskich
Zewnątrz, wewnątrz ozłocone,
Codzień tłumem napełnione;
A gdy poważne organy
Zabrzmią piesń Panu nad pany;
Schowaj się wiosko miła ze swojemi spiewy!
Chłopie na wsi, jak ziołko, wzrosły między krzewy,
Słyszaleś oratorjum naszego Elsnera,
Gdzie instrument Cecylji i arfa Dawida,
Z tysiącem innych głosow o lepsze się spiera?
Czyś widział Rafaela, Smuglewicza, Gwida,
Ktorych miasto wykształca nauką i gustem?
Pamiętam..... mieszkałem na wsi.....
I ja i ona, bylismy żwawsi,

Biegaliśmy po polu zasianem i pustem,
Nas tylko dwoje i trzecia przyroda.....
I więcej towarzyszow tej cichej pustyni;
Księżyc blady, krynica i duszy pogoda,
I pagorek i jawor i echo jaskini......
Ale zawsze toż samo i toż samo wiecznie!
Niekiedy nasz ksiądz Proboszcz przyjmował nas grzecznie;
Lecz dusza mało widzi zbawiennych przykładow,
Pełni cnotę po przodkach wciągniętą nałogiem,
I niezna niebezpieczeństw ze zbrodniczych sladow;
Nie ma z kim, obcuje z Bogiem.
Ty od prożniactwa darmo się wykręcasz,
Że twe chwile dla szczęscia kmiotkow swych poswięcasz,
Gdy w dzień pracy nie braknie, a spoczynku w nocy,
Wiesniak da sobie radę, bez twojej pomocy.
Po smierci nie chcesz stypy? nie lękaj się wcale:
Miasto czci zasług pamięć, prace, gieniusze,
I nie wszystkich dziwakow uwielbia w zapale,
Możesz puscić bez swiadkow na tamten swiat duszę,
Spotkasz po drodze egoistę brata,
Który zamkniętą rękę mając dla sieroty
I w szkatule wszystkie cnoty,
Zszedł nieznany z tego swiata,
A choć złociste swieci trumny wieko,
Nawet prożne dorożki za nim się nie wleką!
U ciebie każda wiosna jest tąż samą wiosną;

Też muchy, żaby, chrząszcze, komary, poczwarki;
U nas, mimo twych żalow, na nasze modniarki,
Patrz, jak te stare pupki, w nowe pupki rosną!
I nie upłynie połrocze,
W przód, nim na niebie zadzwoni skowronek,
Jako corkom Pikusa rosły chwosty srocze,
Tak się naszym przedzierzgnie kołnierz w kapuszonek!
Niegdyś jak twoje motyle,
Latały modne mantyle,
Albo salop poszostnych zbyt skromne podrwinki
Uwijały się kryspinki,
Podług mądrych mody planow,
Godne plemie pudermanów:
W paski, w esy, w morę, w cętki,
Co wiosna, wylęgłe jętki!
Dzisiaj, patrz, na co rozum wytężają ludy,
By piękność wtrącić do budy:
A chociaż krenolina wszystkich w pięty bodzie,
Pływa jednak swobodnie, jak arka po wodzie!
Mędrzec, malarz, poeta, wierszem, pędzlem, prozą,
Zabawiają swiat cały tą metamorfozą.
Patrz, jak ta wieża w gorę pochyło wybiega!
Tysiąc lat silnej ręce czasu nie ulega,
Dziwi, zachwyca i wzrusza,
Dowodzi mocy gieniusza
I o upadku wszech rzeczy ostrzega!

Gdzież te gazy, co człeka wzbijają pod chmury,
Te wozy, co z wiatrami idą na wyscigi?
Sąż to dzieła twej natury,
Co uczy gadać na migi?
Biedny wiesniaku z srod gradow i wiatru,
Znanych z nazwiska w pysznych murąch miasta;
Wstąp na chwilę do teatru,
Gdzie nicosć w olbrzyma wzrasta;
Gdzie wielkosć w iskierce ginie!
Tu nadpowietrzna Taljoni
Na zefirku się unosi;
Catalani piesń zadzwoni,
W ktorej roskoszy serce się rospłynie,
I mimowolnie oko łzami zrosi!
Wiosko! niech w kim twa pięknosć, uniesienie budzi,
W miescie uwielbiam cuda i Boga i ludzi.

ANIOŁ CIEMNY.

Brawo, Poeto, brawo! tak mi zawsze spiewaj,
A szczerzej, pełniej puhary dolewaj!

ANIOŁ STRÓŻ.

Spiew hist: o Swię: Dorocie r. 300.

Kiedy się tyran we krwi Chrzescjan pławił,
I zaszedł mieczem do scian Cezarei;
Kat wielkorządcy, jak zdobycz przedstawił
Młodą panienkę wysokich nadziei:
„Panie! rzekł kornie, z naszych Bogów szydzi,
Bluźni Cesarza i sług nienawidzi!"
    Piękna zuchwała! rzekł do niej Fabrycy,
    Chceszże twe wdzięki zmarnować w więzieniu?
    A tonąc okiem w skromnosci dziewicy,
    Chciał jej wyczytać odpowiedź w spojrzeniu;
    Lecz ta się duszą połączywszy z Bogiem,
    Wzgardziła mężnie jego okiem srogiem.
„Upor niezbawi piękna Chrzescianko,
Nie udzielamy zuchwałym swych względow!
Musisz wnet zostać Bogow mych poddanką,
I swych się wyrzec raz na zawsze błędow!
Szkoda, Doroto, niezrownane wdzięki
Kłasć na tortury i smiertelne męki!"
    „Wiedz, Wielkorządco, że słabe twe Bogi,
    Gdy dla swej chwały chcą ludzi męczeństwa:
    Każdy ich wyrok niesłuszny a srogi,
    Nie czesć od swiata, lecz sciągnie przekleństwa!
    Jeśli jest błędem czcić Twórcę natury,
    Gardzę twą łaską! Wiedź mnie na tortury!"

„Zaczekaj trochę! uparta panienko,
Potrafim zadość twej chęci uczynić!
Jeśli tortury nie są żadną męką,
Nie smiem odwagi i smiałosci winić;
Owszem potężne, niesmiertelne bogi,
Lubią odwagę i serce bez trwogi.
 Lecz, by się z Nimi na prożno niekłocić,
 Oddaj Im pokłon przed Feba ołtarzem;
 Lub musisz cnotę panieństwa porzucić,
 Gdy cię wolnoscią i życiem obdarzym!
 Nie stracisz marnie twych wdzięków, Doroto,
 Miłosć się zawsze kupuje tą cnotą!"
„Smieszże, tyrana służebniku podły,
Myślić, że sprzedam za uciechy duszę?
By mię ponęty z drogi cnoty zwiodły,
I mąk i tortur przestraszą katusze?
Chętnie pospieszę po męczeński wieniec,
Gdzie mnie odwieczny czeka oblubieniec!"
 Teofil młodzian tej mowie przytomny,
 Rzekł z urąganiem: „Niebieski Aniele,
 Z tego mi wieńca przyslij bukiet skromny,
 Coby nas wieńczył na nasze wesele!"
 Tłum, na tę mowę ciekawie ucicha,
 Teofil w sercu jadem się usmicha.

Ale dziewica wzrok w niebo podnosi
I westchnie szczerze do swego kochanka!
Wnet Teofila w obec ludu prosi,
By przyjął bukiet do slubnego wianka!
Tak, na zajadłych pogan zadziwienie,
W bukiet się zmienia dziewicy westchnienie!

Na ten cud młodzian pada na kolana,
Zwyciężon stałą, niezachwianą cnotą:
„Pragnę, zawołał, Odwiecznego Pana,
Uwielbiać wspólnie i kochać z Dorotą!"
Razem więc poszli po wawrzyny w niebie,
Ledwo raz pierwszy pokochawszy siebie!

DUSZA.

Hymn do N. P. Ostrobramskiej w Wilnie.

Zdrowaś, Krolowo niezliczonych swiatow,
Coś w Ostrej bramie obrała stolicę,
Od wieków chlubna ucieczko Sarmatow,
Nieraz im łzawą otarłaś źrenicę:
Z nieba do ziemi sięga Twa opieka;
Ty pielęgnujesz wdowy i sieroty,
Niewinnosć bronisz od klęsk i sromoty,
Kiedy się sercem do Ciebie ucieka!
Ile dusz wiernych pod sztandarem Syna,
Tyle się kolan przed Tobą ugina!
Tysiąc się koron stało pod Twe stopy,
A Tyś je razem z sierotą dźwignęła;
W wstrząśnieniach swiata, w klęskach Europy,
Liczneś ofiary pod swoj płaszcz przyjęła:
Ten żonę, dzieci i cały dobytek,
Unosząc z wojny, rzezi i pożogi,
Składał pod Twoje Ostrobramskie progi,
I ofiarami czcił swięty przybytek:
Jednem skinieniem Twej wszechwładnej ręki,
Goiłaś rany uciszałaś jęki!

Przyjmij naszego Króla i Cesarza,
W opiekę Twojej wszechwładnej prawicy,
Niech on przez Ciebie szczęsciem nas obdarza,
I sprawia pokoj w Litwy okolicy!
Gdyśmy składali modły u Twych progow,
Byś Go ramieniem niezwalczonem wsparła;
Tyś płaszcz Swej łaski nad Nim rozpostarła,
I harde karki przytępił Twych wrogow.
Chowaj, błogosław Jego drogie dzieci,
Niech gwiazdą szczęscia Dom Romanow swieci!

ANIOŁ CIEMNY.

Bardy (romans).

Znikły już sniegi, a czyste strumyki,
Skrapiając nurtem gajowe chłodniki,
Cicho już mruczą: jakby chcąc w ich cieniu,
Tkliwych słowikow potakiwać pieniu:
Echo rostrąca o skały i gaje
Szum bystrej rzeki płynącej wspaniale:
Raz się huk wznosi i znowu ustaje,
Jak wzburzonego oceanu fale:
Zefir, na róży wypocząwszy łonie,
Oddycha wiosną i słodyczą wionie:
    Coż tę uroczą spokojność przerywa?
    Jaka się postać w dąbrowie ukrywa?
    Lice jej blade, z obłąkanym wzrokiem,
    Nuci na lutni siedząc nad potokiem,
    Poważny uklad i wzrost jej olbrzymi,
    Włos hebanowy, szata nad snieg bielsza,
    Kostur pasterski, kapelusz pielgrzymi,
    Piesń raz posępna, drugi raz weselsza:
    Postawa męska, kibić jej nadobna,
    Sama istota do Bostwa podobna.
Migały gwiazdy na niebios błękicie,
I księżyc stanął na wzniosłych gor szczycie.

Posrebrzał liscie, rozpędzając, cienie,
Rzeźwił drzemiące na poł przyrodzenie:
Co raz się ciszej odbija szum rzeki
I wietrzyk skromniej po gajach oddycha;
Zda się panują upłynione wieki!
Pod płaszczem nocy wszelki twor ucicha;
Ale zdaleka odgłos dolatuje:
Ach zawsze burzę spokojnosć rokuje!

Nigdy się słowik tak gajom nie przydał,
Nigdy się księżyc piękniejszym nie wydał,
Nigdy zefirek milej nie powiewał,
Jak kiedy pielgrzym urodziwy spiewał:
Ten uroczysty z przyrodzeniem zgodny,
Myśli ponure, nakształt nocy kiru;
Spiew tego miejsca wspaniałosci godny,
Czysty, jak oddech słodkiego zefiru:
Zda się, że Bostwo zstąpiwszy na ziemię,
Chce ucisnione cieszyć ludzkie plemię.

Ale znużony, snać drogą i spiewem,
Szukał w Dąbrowie spoczynku pod drzewem,
A błogosławiąc i nocy i wiosnie,
Złożył swą lutnię i westchnął żałosnie.
„Dalej, pielgrzymie, dalej!" Ktoś zawoła,
Lasy i skały powtorzyły „dalej!"
Podniosł się pielgrzym i spojrzał do koła;
Ale natura ucichła wspanialej,

I słowik ustał i puszczyk nie jęczy,
Zefir nie lata i strumyk nie brzęczy!
Lecz ciągle odgłos zdala dolatuje:
Ach zawsze burzę spokojnosć rokuje!
Zdaje się słyszeć hałasy odmienne,
Surmy, piszczałki i zgiełki wojenne.
„Dalej!“ zawołał i wyskoczył z krzaku,
Mąż z stalną zbroją opalonej cery,
Na głowie turban, kindżał na temlaku,
Mieszkańca wschodniej wskazały półsfery:
„Czemuż tak słodko nie spiewasz pielgrzymie,
Jak miga księżyc i natura drzymie?

PIELGRZYM.

Ktokolwiek jesteś lituj się nad losem!
Tylko mi ziemi pozostaje łono;
Znikła ta, którą bawiłem mym głosem
Cnota mem szczęsciem, niewinnosć obroną!

TUREK.

Na coż obrona? kto na cię nastaje?
I ja chcę spiewać, lub słuchać spokojnie!
Ty powiedz, czemu zakłocasz te gaje?
A ja ci powiem o sobie i wojnie!

PIELGRZYM.

Trzecia już wiosna potokiem upływa,
Jakem opuscił te lube siedliska:
Zwiedzałem kraje, lecz fortuna msciwa,
Wzbroniła ujrzeć domowe ogniska,
Nad brzegiem Dniestru stał zamek Ursynow,
Moj dom rodzinny nad brzegami Wisły!
Miłosci kraju i szlachetnych czynow
Z dawna je łączył obowiązek scisły.

TUREK.

Czy tam pielgrzymie, zamek twych rodzicow,
Gdzie wartkie strugi wyspami się dzielą?
Tam wczora błysły tysiące księżycow,
Dziś czernią gruzy, popioły się bielą!

PIELGRZYM.

Widziałem. . . . a me serce, jak w skonania chwili
Zastygło lodem! oko wstręt zamroczył
I bez oddechu przestrzeń Ukraińskiej mili.
Takem szybko, jak wystrzał piorunu, przeskoczył:
Dziś już nie służą osłabione nogi,
W oczach mych ciągle snują się morderce,
A krwi potoki, rzezie i pożogi
Mięszają umysł, rozdzierają serce!

TUREK.

Porzuć te treny płaczliwej gawiedzi!
Czy chcesz być żakiem, co za książką siedzi?
Kto się tuła po ziemi powinien być gotow
Do usmiechow fortuny, lub smiertelnych grotow.

(Po pauzie.)

Ach i ja byłem niegdyś szczęsliwy jak Anioł!
Miałem czoło pogodne, jak to niebo czyste,
Twarz była jasna wdziękiem, jak miesięczne koło,
A dusza . . . . Czy widziałeś, pielgrzymie gołąbka?
Jest to ptaszek spokojny, cichy, bojaźliwy!
Tak! niewinnosć i słodycz jego posiadałem!
A dziś . . . dziś wszystko znikło: prócz wsciekłej rozpaczy!

(Z namysłem.)

Gdzież te chwile, co znikły pod rodzinną strzechą,
Gdy każdy krok był szczęsciem, każda mysl pociechą.
Gdzież jest niebo, co tylko błyska w oczach matki;
Gdzie serce obojętne na losów wypadki?
Czy już tak dawno życie rozkwitało majem,
Że swych uczuć i mysli sami nie poznajem?

(Z obłąkaniem)

Chodź tu, chodź tu szatanie! Twoje ramie msciwe
Cały swiat ze mną obiega!
Jak twoje berło w piekle uciążliwe,
Tak zemsta moja ziemię tę zalega,
I do reszty ją ugniecie,
Nim ostatnie zniknie dziecię
Tej nikczemnej bryły!
Niema dla moich oczu milszego widoku,
Nad ubielone trupami mogiły,
Szczęscie me we krwi potoku,
Uciechy w oręża szczęku,
Hymn wesela w ofiar jęku,
Spokojnosć... w smierci całego swiata!
Spokojnosć . . . piekło . . . o nie! . . . niema spokojnosci! . .
Na swiecie i za swiatem zniknął dla mnie pokoj! . . .
Chyba . . . gdy dusza z ciałem w popioł się obróci;
Gdy jej zabojcze tchnienie, co z grobu wieczorem,
W postaci lekkiej pary olbrzymem się wznosi
I zabobonne serca smiertelnie przeraża;
Jak cień na skrzydłach burzy rozchwieje się, zniknie...
Mów pielgrzymie czyś widział nieszczęscie na ziemi?

PIELRGZYM.

Przypomnij tylko gruzy mej rodzinnej chaty
A poznasz czem dziś jestem, czem byłem przed laty!

TUREK.

To cień tylko nieszczęscia! nieszczęscie daleko!
I ja mieszkałem nad rzeką,
Miałem pałac i dostatek
I najlepszego z ojcow i najtkliwszą z matek;
Lecz w domu tylkom uczuł miłosci początek!
Dziś tem więcej bolesci, im więcej pamiątek!
Czy kochałeś kiedy pielgrzymie?

PIELGRZYM.

Ach nie wspominaj o miłosci!

TUREK.

Bajram był, radosć wielka, rocznica Proroka,
A po Bajranie cichosć zapadła głęboka:
Umilkły dźwięki muzyk i wrzask godow hucznych;
Pogasły mirjady słońc, księżycow sztucznych:
Noc skrzydła rozciągnęła nad spiącą naturą,
Gwiazdy z krańcow Edenu migały ponuro;
Wszystko w snie pogrążone i czujne szyldwachy,

W tem twoi bracia msciwi, przeniewiercze Lachy,
Za to, że sułtan kiedyś ukarał kozakow,
Niby z ujmą powagi i władzy Polakow:
Ufając ciszy nocnej, w granice się wkradli,
I najprzod na moj zamek z wsciekłoscią napadali!
Już płomień wszystko chłonął, dach zapadł się z trzaskiem,
I niewiasty najpierwsze wylatały z wrzaskiem.
Niewielu od tej smierci gwałtownej wybiegło:
Co się ogniom wykradło, mieczowi uległo!
Ginąć z orężem w ręku nie tyle bolesnie,
Jak trunkami zalanym, pogrążonym we snie,
I jabym ujść nie zdołał biesiadników doli,
Byłbym pastwą płomieni, lub ciężkiej niewoli,
Gdyby Prorok, co zawsze miał mię w swojej pieczy,
Nie ratował z płomieni i od lackich mieczy:
„Synu moj, tyś dla smierci nadto jeszcze młody!
I mech twej delikatnej nie posypał brody!
Patrz, jak twoja siedziba runęła w płomieniach.
Patrz, jak ojciec i matka toną w krwi strumieniach:
W tobie tylko zostaje Alkoranu chluba,
W tobie zemsta rodziny, w tobie Lachów zguba!
Ocal dni twych pierwiosnek na swietniejsze losy,
Byś wrogom odwetował wzajemnemi ciosy:
Nieznaczny wyłom w murze jest ze wschodniej strony,
Ztamtąd krętemi scieszki bież na most zwodzony,
Tam wprzódy zalegały zbrojne Lachów kupy,

Teraz się na dziedzińcu podzielają łupy!"
Tak rzekł i swiętą ręką dotknął się mej głowy!
Ja się zrywam i lecę przez mosty i rowy;
O wielkiego Allaha wybrany Proroku!
Twe wyrazy w mych uszach: twoja postać w oku:
Lecz, obym się nie wydarł tym zgubnym płomieniom,
Byłbym lubą ofiarą mych rodzicow cieniom:!
Nie błąkałbym się biedny, bez domu, ojczyzny,
Anibym usty dotknął kielicha trucizny!

(*Z rostargnieniem*)

Czy kochałeś kiedy Pielgrzymie?

PIELGRZYM.

Alboś już sam zapomniał, coś niedawno wyrzekł:
„Odrzuć te treny, płaczącej gawiedzi,
„Czy chcesz być żakiem, co za książką siedzi?
„Kto się tuła po swiecie powinien być gotow
„Do usmiechu fortuny, lub smiertelnych grotow!"

TUREK.

Prawda, pielgrzymie, prawda! Lecz już się me serce
W bolesciach i zgryzotach tak zahartowało,
Jak stal z ognia rzucona do zamarzłej wody:
Są jednak takie chwile, gdzie prawa natury
Całą moc odzyskują w młodocianem sercu!

(Po pauzie).

Z łona smierci wydarty nie pragnąłem życia,
Tylko nieszczęść i bolow szukałem ukrycia:
Lecz zamiast spokojnosci znalazłem zgryzoty,
Które mię pozbawiły i życia i cnoty!

PIELGRZYM.

Utraciłeś już cnotę? a wiesz co cię czeka?
Swiat gardzi twą pamięcią, niebo się wyrzeka!

TUREK.

Nic mi nie będzie nowem na tym marnym swiecie,
Widziałem już i niebo i piekło w kobiecie,
A to niebo i piekło przelała w mą duszę;
A z tych obojga rosną smiertelne katusze,
A ztąd jedyne dobro smierć zwolna przychodzi,
I ona tylko z nieszczęść i trosk oswobodzi:
Lecz nim się moje oko na wieki zamroczy,
Ta ręka wiele jeszcze krwi strugow wytoczy!
Wtenczas niech moja pamięć razem z duszą ginie,
Gdy się ujrzę na ziemskich gruzach i ruinie!

ANIOŁ JASNY.

Wstańcie dzieci chwalić Pana!
Słodka modlitwa od rana,
Proscie powszedniego chleba
I błogosławieństwa z nieba!

DUSZA.

Moja Bogardzico (w Szydłowie).

Bogarodzico, Dziewico pokłon Ci
Od dawnego sługi,
Co, jak syn marnotrawny
Wraca do stop rodzicielskich!
Jak rybka swawolna, gdy znane brzegi
Opusci niebacznie i na przestwor leci,
Tak i ja od twych swiętych progow,
Rzucony w przestwor czciłem Bogow
I znow powracam pod Twoje stopy!
Kiedym niemowlęce, niewinne rączki
Składał z pokłonem przed Twym ołtarzem,
Tyś dobrotliwie usmiechała się do mnie
I nieraz w snach błogich zjawiłaś się mi,
Jak tkliwa matka spłakanemu dziecku!
I ja usmiechałem się do Ciebie;
Bo cię nazywali Bozią i matką grzesznych,
Boś ty mi dała nieraz kwiateczek
Uszczkniony na zielonej murawie:
A kiedy me niemowlęce serce
Obsiadły troski, lub nudy do koła;
Kiedy kwileniem tęskniłem
Za cackiem, lub zabawką;

Tyś mię tuliła do łona
I usypiałaś po macierzyńsku:
A ja niewiedziałem jeszcze, żeś Ty
Bogarodzicą,
Krolową niebios!
I wzrastałem tak pod Twą opieką,
Jak nieznana roslinka
Pod cieniem silnego cedru:
Potem modliłem się przed Twym obrazem
I kolanami obchodziłem Twoj ołtarz,
Nazywając Cię już Bogarodzicą, Dziewicą,
Maryą,
Pomagałem Kapłanowi w swiętej
Ofierze błagalnej
Chłopak żywy niestały, swawolny
I poleciałem na swiat, jak motyl,
Co się wykłuje z swych oprzędow,
A w tej swiatowej pielgrzymce
Straciłem szatę niewinnosci
I Twoj macierzyński usmiech!
Ach! nie odpychaj jawno grzesznika!
Jestżeś Ty matką samych niewiniątek?
Bądź matką odrzutkow
I synow marnotrawnych!
Dziś miłosć moja nie jest ziemską,
Miłosć moja jest tchem duszy,

Co już opuszcza tę niską bryłę,
A ulatuje w Twoje empirejskie progi!
Przytulę się do tego swiętego kamienia,
Na ktorym stoi twoj swięty obraz
I poty go łzami oblewać będę,
Aż ujrzę Twoj Bogarodzico,
        Dziewico, Maryo,
        Boski macierzyński usmiech!

ANIOŁ CIEMNY.

Anakreontyk Niespodzianka.

Żebym się kiedy spodziewał,
Że pokocham niewzajemną,
Że zranione lecząc serce,
Będę sobie tylko spiewał
Piesń kochance nieprzyjemną,
Tracąc wiek moj, zdrowie, zmysły,
I sam u niej w poniewierce;
Rzuciłbym się w nurty Wisły!
Dsiś gdy to złe mię doscigło,
Lękam się z daleka wody:
Bom utonął w jej zrenicy,
I z zemsty serce ostygło,
Choć niemam nigdy swobody,
Choć wszędzie postać jej sciga,
Kiedy na kształt błyskawicy,
Wieczorem w cieniu drzew miga.
Niechby już sen był spokojny,
Nie tylebym się dziś żalił!
Lecz i we snie ona stoi,
Jak anioł puklerzem zbrojny,
Co tysiąc rycerzy zwalił,
I jeszcze się usposobił,

Żeby ich odarł ze zbroi
A odarłszy wzrokiem dobił!...
Niechże się więc kto zapyta,
Kogo kocham, kogo spiewam,
I kogo spiew moj obchodzi?
Nie powiem!.. Z oczu wyczyta
Że na prożno ubolewam,
Obiem wypłakał źrenice:
Spiewam, lecz wątpić się godzi,
Czy niewiastę, czy tygrzycę?
A jednak tygrzyca luba
Umie często oczki mienić,
I podawać rączkę drzącą;
Chociaż ta smiertelna proba,
Musi ją często zrumienić,
I wzajemnie róż wybielić,
Gdy strzałki kupida trącą,
Mając z jej oczek wystrzelić.
Gdy usiądzie zadumana,
Złoży głowkę w białej dłoni,
Choć z niechcenia rzuci oczkiem,
Ktożby nie ugiął kolana?
Kiedy westchnienie uroni,
Gdy zakwitnie wdziękow mnostwem,
A czoło zamgli obłoczkiem,
Ktoż nie nazwie marzeń Bostwem?

DUSZA.

Piosnka poranna Poety.

Kiedy słonko swym promykiem
Budzi miły, ranny brzask,
Ja z pracowitym rolnikiem,
Uwielbiam dobroczynny blask,
I przed ubostwionem słonkiem,
Jak z Arfą Dawid przed Arką,
Spiewam, skaczę ze skowronkiem
I do ziarka rzucam ziarko,
Tchnę wonią kwiatow i krzewow,
Co jasnieją na kształt wianka;
Brzmię tonem okolnych spiewow,
Skaczę z radoscią poranka:
Starosć i smierć więcej znosne,
Gdy się jutrzeńka usmiecha;
Zatłumią pienia radosne
Gorycz z doswiadczeń kielicha.
Skowronku leć ku niebiosom!
Chwal Boga za miłą wiosnkę;
My przeciwko wszelkim ciosom
Mamy z tobą jednę piosnkę.

ANIOŁ CIEMNY.

Mowa serca.

Elwirko, słuchaj melodji natury!..
Ten kręty potok, co na łączce mruczy;
Ten dzwonek z wieży wybiegłej pod chmury;
To echo, co się w oddaleniu tłumi;
Ten słodki wietrzyk, co w dąbrowach szumi,
On nas czułości i harmonji uczy!..
Lecz ty, choć wiele na swe latka umiesz,
Jednak tych szeptow, dźwiękow nie rozumiesz.
Widzisz, jak księżyc z gajow się usmiecha;
Słyszysz ryk z pola wracającej trzody!
Ten ryk pojmując, powtarzają echa....
Ty czy pojmujesz, co szepczą te swierki?
Pojmujesz w dali tęskny spiew pasterki,
I bek owieczek biegących w zagrody?
Ach, ty choć wiele na swe lata umiesz,
Jednak tych spiewow, echa nie rozumiesz!
Niebo się kirem żałobnym pokrywa,
Gradem się sypią smierć niosiące gromy;
Wichr wieczne dęby z posady wyrywa;
Tu ogień chatki i dobytek chłonie;
Tam z dziećmi matka w wod bałwanach tonie,
I w rozhukanych falach nikną domy!..

Lecz ty choć wiele na swe lata umiesz,
Jednak tych jękow i burz nie rozumiesz!
Wirem się koło tanecznikow toczy;
Brzmi harmonijnie muzyka dobrana;
Widzow radością zajasniały oczy!..
Lekką jak motyl, swieżą jak poranek,
Patrz jak twą siostrę w poł objął kochanek,
Ktoremu okiem i sercem oddana!
Ty się usmiechać, grać i tańczyć umiesz,
Jednak tych smieszkow, tańcow nie rozumiesz.
Z zapłakanemi bolesci oczyma,
Dziewica tkliwa i skromna i hoża,
Pogląda na coś!... coś w ręku swem trzyma,
I wzdycha, jęczy, wzrok w niebo podnosi,
Kogoś przyzywa, szuka, woła, prosi,
I pada, mdleje.... jak przekwitła róża!..
Elwirko! wiele na swe latka umiesz,
Jednak tych bolow, płaczow nie rozumiesz!
Siądź! i usiadłaś i zaczęłaś pienie...
Fortepian tobie wiernie towarzyszy...
Jak w srod pustyni urocze milczenie!...
Ktoś w kątku zasiadł i ku tobie z cicha,
Oczy podnosi i jęczy i wzdycha....
Was tylko dwoje widać w srod tej ciszy!..
Elwirko wiele na swe lata umiesz,
Jednak tych westchnień w cale nie rozumiesz!

DUSZA.

Przechadzka.

Nie! nigdy nie wyleję na papier tych myśli,
Ani odkryję uczuć, co mię w niebo wzniosły:
Co nasze serca ogniem związały najscislej,
A z iskierki, jak olbrzym, pod gwiazdy urosły:
W locie czasu, co miga pędem błyskawicy;
Obojesmy ożyli w wzajemnej żrenicy.

Tyś zaczynała wiosnę, jam kończył me lato,
Maj w naturze rozsypał wdzięki swe i wonie;
Łąki i lasy swieżo odziały się szatą,
Kiedysmy poufale skojarzywszy dłonie,
Biegali po gaikach i scieżkach w ogrodzie,
Jakby procz nas nikogo nie było w przyrodzie.

Tyś mi rzekła: „Czy widzisz tę topol nad strugiem?"
„Widzę!" rzekłem; a widzisz ten pączek pod cieniem?"
„Tak!" Westchnęłaś z usmiechem... po milczeniu długiem"
Podałaś mi swą rączkę ze słodkiem westchnieniem:
Nim księżyc z głębi gajow wypłynie powoli,
Twoj wzrok spocznie na pączku a moj na topoli.

Lubię topol, mowiłaś, wybiegłą w obłoki,

Ty lubisz pączek słaby, co ledwie rozkwita;
Piękna topol skończyła młodociane kroki,
Każdy ranek dla pączka niepewnoscią swita;
Tyś topolą, jam pączkiem: ty mię obdarz cieniem,
Ja cię sercem przyjaznem... i czułem westchnieniem.
Odtąd gaiczek słodszą napełnił się wonią,
Przyjemniej brzęczy, pluska nasz potoczek wązki:
Odtąd ptaszki radosniej wieczorną pieśń dzwonią;
Milej zefir szelesci pomiędzy gałązki;
Pod topolą się usnuł marzeń wątek złoty,
Gaik pełen jeſt westchnień, roskosz i pieszczoty.
Żadne bogactwa swiata nie zwrocą mych krokow,
Gdzieindziej na przechadzkę, tylko do gaika,
Nigdzie nie jest tak czuły ani szum potokow,
Ani indziej tak tkliwy słodki hymn słowika:
Tu każdy proszek stopkę, słodka woń twe tchnienie,
Listek znaczy twe oko, zefir poszepnienie.
Tu harmonja twej piosnki niebieskiem brzmi echem,
Zlewając się z głuchym jękiem zasmuconej duszy;
Tu wszystko tchnie anielskim wdziękiem i usmiechem,
Procz mych smiertelnych cierpień i serca katuszy;
Lecz twe wdzięki i cnoty, jako balsam Boski,
Wyjasniły me czoło, usypiając troski.
Z wieży, co dumne czoło wzbiła pod obłoki,
Co dzień cię ranny dzwonek do modlitwy wzywa;

A kiedy do ogrodu spiesznie zmierzam kroki,
Już cię trzyma w objęciach matka twa szczęsliwa:
Lecz z objęć macierzyńskich wieczorem i rankiem,
Spieszysz czulej się piescić z spragnionym kochankiem.

DUCH CIEMNY.

Do Alinki.

Powiedz, Alinko, jaką masz siłę,
Że bez oręża serce podbijasz,
Czy piękne włoski w pukle zawijasz,
Czy na mnie zwracasz swe oczki miłe.
Ujrzałem w tobie słudziutkie dziecko,
Co najprzod igra, piesci się, bawi;
Potem w żałobie serce zostawi,
Gdy słodkim jadem zrani zdradziecko.
I na to dziecko patrzyłem chwilę,
Bom nie był w stanie gdzieindziej patrzyć:
Jakże w pamięci chwilkę tę zatrzyć
Gdy ciebie widzieć tak było mile.
Potem widziałem piękną dziewczynkę,
Bez fochów, migren, spazmow, hałasow;
Nawet nie miałaś w enczas grymascw,
Gdyś chciała żartem nastroić minkę.
I na dziewczynkę patrzyłem chwilę,
Bom nie był w stanie gdzieindziej patrzyć;
Jakże w pamięci tę chwilkę zatrzyć,
Gdy ciebie widzieć tak było mile?
Skaczesz i pląsasz, jak wolna strużka,
Ktorej nie wiążą, zapory, tamy

I tak poskaczesz chwilkę u mamy,
Nim cię przed ołtarz powiedzie drużka.
Wtenczas się złoty łańcuch twych marzeń,
Zerwie na jedno przysięgi słowo,
I jak kwiat, życie zaczniesz na nowo,
W Wspomnieniu twojej młodosci zdarzeń;
Bo dziś już widzę w tobie dziewicę,
Co badać duszy tajniki umie,
Co przy Anielskich wdziękach, rozumie,
Obraca ku mnie tkliwą źrenicę.
I na dziewicę poglądam chwilę,
Bom nie jest w stanie gdzieindziej patrzyć,
Jakże w pamięci tę chwilkę zatrzyć,
Gdy ciebie widzieć tak mi jest miłe?
Powiedz Alinko, jaką masz siłę.
Że bez oręża serca podbijasz?
Czy piękne włoski w pukle zawijasz,
Czy na mnie zwracasz oczki swe miłe.

DUSZA.

Nieśmiertelność Poety.

Powiedz niebieska dziewico,
Ktorej wzrok i głazy skruszy,
Ty, co swą tkliwą żrenicą
Tak umiesz przepowiadać zaćmienia mej duszy;
Powiedz mi jaka potęga,
Złamie dzielność mego ducha,
Co niebios i piekiel sięga,
I niebieskich natchnień słucha?
Twoj wzrok, jak lampa dzienna,
Przenika najskrytsze tajniki,
Twa moc, jak moc wiosenna,
Orzezwia serca, ocuca słowiki:
Mow, czemu skorupa krucha
Więzi moc poety ducha?
Czemu na skrzydłach zefira,
Lub we mgnieniu błyskawicy,
Lub w gromie wichru i burzy,
Lub w brzęku smętnéj krynicy,
Nie pływa, albo nie nurzy
Jego boska lira?
Gdy się podniesie, w Empirejskie progi,
Gdy na skrzydłach aniola upadnie przed tronem,

Gdzie Herubow, Serafow otoczone gronem,
Bawią geniusze. te ziemskie pół bogi:
Ktoż jej smiałosci wytrzyma!.....
Słabosć, miernosć, nawet dzielnosć,
Tusząc sobie niesmiertelnosć,
Prożno się sili i zżyma!
A ona buja, wznosi się, grzmi, leci,
I co raz silniej i co raz chyżej,
Gdzie na błękicie mnostwo gwiazd swieci,
I co raz dalej i co raz wyżej!
Wznoscie zamki, słupy, grody,
Lub zbierajcie kruszec złoty;
Do sławy scieszką niecnoty,
Bieżcie, rujnując narody!....
Wasza sława jest czczy grom,
Runie marmurowy dom;
Ten się i wiekom i smierci ostoi,
Czyj dźwięk rany serca goi!
Widzisz tę twarz wybladłą,
Tę głowę szronem pokrytą,
I tę żrenicę zapadłą,
I pracę w czole wyrytą?
Lecz w oku tego posąga,
Niebieski ogień się żarzy,
I do tej szanownej twarzy,
Jakaś mię siła pociąga:

To przewodnik lat dziecinnych,
Cel smieszkow, przycinkow gminnych:
Blaskiem bogactw, talentow, nauk nie zaslepił,
Lecz rozsądek i mądrosć i cnotę zaszczepił:
Kto w nasz rozum roztropnosć, w serce tkliwosć miesci,
Boskiej godzien jest czesci.
Czyjże dźwięk dzielniej porusza,
Potęgę genijusza?
Kto nakształt szmeru strumyka,
Co trawki karmi i rosi,
Potężniej serce przenika,
I duch nasz podnosi?.....
Pokłon ci Boska dziewico,
Twe pełne czułosci oko,
Jest ową natchnień krynicą,
Skąd wypływa gorne pienie;
Albo się wciska głęboko,
Smutek, rozpacz, lub cierpienie,

ANIOŁ CIEMNY.

Jeszcze nie dosyć.

„Ach dosć już, dosć już! Krzyczysz i uciekasz,
I mych się czułych całusow wyrzekasz;
„Dosć już!” I ... nikniesz z mojego objęcia,
Kwiląca naksztalt zlękłego dziecięcia.
Kiedyż dosć będzie? kiedy się nasyci,
Ktorego, duszę urok twoj zachwyci?
Ach długa, długa droga do sytosci,
W szczęsciu, w przyjaźni, tem bardziej w miłosci.
Kiedym cię ujrzał chciałem się zabawić,
Wnet chwilę życia z mą Elodją trawić,
Natychmiast zazdrosć w serce się me wkradła,
W końcum się nudził, gdyś przy kim usiadła.
I jak ow slepy z bojaźnią i trwogą,
Nie widzi drogi, chociaż idzie drogą,
Tysiąckroć „Kocham!” wyrzekłszy odrazu,
Chciałem od ciebie takiego wyrazu.
Jużem usłyszał!... ach wzajem kochany,
Byłem szczęsliwszym nad same niebiany,
Pełen roskoszy, prożen wszelkiej troski,
Z oczek mej Elci piłem nektar boski!
Lecz nie dosć na tem gdym przy Tobie siedział,
I tysiąc razy „Kocham Cię” powiedział;

Chciało się więcej, chciało się buziaczka,
Za coś upiekła milutkiego raczka.
Ach od tej chwili twej pięknosci promień,
Mocniej rozniecił mego serca płomień;
Pelen roskoszy, prożen wszelkiej troski,
Już z ustek Elci piję nektar boski!
Za cożwięc „dosć już" krzyczysz i uciekasz,
I mych się czułych całusow wyrzekasz?
Gdy z serc natchnienia mamy się całować,
Trzebaż buziaki, jak grosze rachować?..
Dziś, póki wiek, los i ochota służy,
Całuj najsłodziej, usciskaj najdłużej!
Bo może dzisiaj los się znami piesci,
By jutro złożył na łożu bolesci!
A wreszcie jutro.... ktoż z ludzi odgadnie,
Co z pod zasłony wyrokow wypadnie?
Ach może teraz dla tegom cię scisnął,
Żeby mi nigdy los ten nie zablysnął!.

DUSZA.

Do Niestałej.

„Ach kiedyż twoja Zosia tę łezkę uroni,
Którą skrapia swe lica w tej błogiej ustroni?
Ach czyż i jutro będziem, w swojem tylko oku,
Sam na sam panowali, jak księżyc w potoku?
Ach kiedyż?.... mowiłaś mi, zalewając się łzami,
Wzdychałaś i zefirek wzdychał razem z nami.
„Bądź zdrowa!" rzekłem tylko i w stronęm się zwrocił,
Bym pożegnania mękę, ucieczką mą skrocił.
Drzewa się w tenczas młodym pokrywały majem;
Gaje były ogrodem, a ogrody gajem;
Patrzę... jak cień zniknęłaś, jam tylko pozostał,
Mimo mych cierpień; tobiem uciekać nie sprostał
I w miejscu gdziem, ze łzami czułosci cię sciskał;
Strumień łez pożegnania z mych źrenic wytryskał.
Powracam łzę na oku, smutek mając w duszy;
Powracam upojony tysiącem katuszy!
Bo jesli wielka roskosz z kochanką obcować,
Większy bol po rostaniu w pamięci przechować;
Martwy w martwej naturze w koło się oglądam,
Sam nie wiem czego szukam, niewiem czego żądam:
Nowa, zda się, kraina stanęła przed okiem,
Ktorą w przody za każdym widywałem krokiem:

Te scieżki mych przechadzek, te kręte zaułki,
Te chatki o dwoch szybach wiesniacze przytułki;
Nademną się zdziwiły, że sam o księżycu
Biegam i nieprzytomny i z rospaczą w licu,
Ach, jak wiele w nieszczęsciu serca tkliwe znoszą!
Noc była dla mnie grobem, gdy innym roskoszą;
Księżyc się dla szczęsliwych kochankow usmiechał,
Dla mnie krwią się otoczył i smiercią oddychał;
Znikłaś!.. „Bądź zdrow" ton słodki odzywa się w duszy;
„Bądź zdrow!" strumyk zabrzęczy, zefir lisciem wzruszy.
Tak bolesnie, lecz miło, chwieją się spotkania!....
Dziś, coż mi pozostało?... nic procz narzekania!
Pamiętam, gdyś zwyczajem co dzień, o południu,
Jeździła na zabawy w przeraźliwym Grudniu;
Ani skrzepła natura, atmosfera mglista,
Ni mię wichry wstrzymały ani droga szklista,
Biegnę na twe spotkanie, sam jeden wsrod nocy,
Wydarłszy się stoocznych Argusow przemocy.
Niewierna! zdawałaś się zlewać duszę z duszą,
Byś mię dziś udręczyła pamiątki katuszą.
Lecz pomnij, że niedługo będziesz tak uwodzić,
Pięknosć. co dziś nadyma, jutro może szkodzić.
Zawsze nie dobrze wyjdą niewierni i hardzi:
Jeden odda wet za wet, a drugi pogardzi.

ANIOŁ CIEMNY.

Do Julji. (Sen)

Ach z łezką w oczku, jak z rosy perełką,
Co się brylantem łsni na licu roży,
Wzdychałaś wczora, żeć boli garełko!
I to cię miało wstrzymać od podroży:
Jam z tobą płakał, razem z tobą wzdychał,
Alem się w duszy tajemnie usmiechał.
    Miałżem się smucić, zostając z Aniołem,
    Coby me serce rozdarte niosł z sobą?
    Niema bolesci, gdy cierpimy społem,
    Tylko w sład idzie rozpacz ma za Tobą:
    By zostać z Julcią, biorąc z siebie miarę,
    Chętniebym z garła zrobił jéj ofiarę!
„Dobrze, zawoła chłopczyna malutki,
Co z jej złotemi puklami się piesci:
Zrobię cię chorym tylko na czas krotki,
A pewno miłosć ustąpi bolesci!"
Rzekł i wystrzelił, jam się snem zamroczył:
Pamiętam tylko, że z jej łona zskoczył.
    Widziałem przez sen, żeś była w koronie,
    Ktorą Amorek włożył ci na głowę,
    I laur zakwitał na twem snieżnem łonie!
    A on całował ustka twe rożowe!

Aż mię pot oblał, takem się natrudził,
Żebym go spędził, albo się przebudził.
On zaś mię porwał i za garło dusił;
Ognie w mem sercu rzekami ugaszał.
I wszakże we snie do tego przymusił,
Bym go pokornie o litosć upraszał:
,,Dam ci rzekł, wszystko, czego będziesz żądał
,,Byś tylko Julci w oczki nie zaglądał!
Sen mię opuscił—Do Ciebie przybiegam,
Chcąc za te męki ukarać człopczynę,
Znow go na snieżnem łonie twem postrzegam.
Miał litosć w oczkach i łagodną minę;
Chciałem się zemscić; mimo jego woli,
Spojrzałem na Cię i nic mię nie boli.

DUSZA.

Sonet. (Sen).

Witam cię w tej sukience! z tym kwiatkow uplotem!
Z tym bukietem u łona, z tym zawojem włosow!
Ach! po tak długim płaczu, po nielasce losow,
Znowu się do mnie zbliżasz gołębicy lotem!
Chodź tu! Siadaj!... Uscisnij! Znow probujmy głosow,
Spiewając o miłosci! Lecz piosnki na potem!
Grzech byłby Cię utrudzać najmniejszym kłopotem.
Wesele, smiech, pieszczoty dziś osłodą ciosow.....
Daj mi rączkę! daj ustek! czemuż spuszczasz oczy?
Niech mem okiem utonę w twych źrenic błękicie:
Ach daj prędzej, bo skonam! Tą niescigłą chwilką,
Chcę odzyskawszy Ciebie, przeżyć całe życie
I zniknąć mem jestestwem, jak promień w przezroczy.
Szczęscie, rozkoszy, niebo!... Czemuż to sen tylko?

ANIOŁ JASNY.

Sonet. (Smierć)

Kędykolwiek się snuję mym obłędnym krokiem,
Gdzie kolwiek serce ulgnie, lub lotna mysl strzeli,
Nigdzie się wyobraznia z tobą nie rozdzieli;
Zawsze Cię gonię duszą, gdy nie wolno okiem!
Pamiętam tak spokojni, czysci jak Anieli,
Obojętni na przyszłosć, bawiąc się przed rokiem
I pod tą samą wierzbą i nad tym potokiem,
W pieszczotach usypiali, w pieszczotach ocknęli!
Po coś z Edenu szczęscia, zsrod łąk tych kobierca,
Z mych usciskow, z mych pieszczot, od mych ust i łona,
Tak zawczesnie dla życia, tak skoro dla serca,
W gorny Eden wzleciała, jak skromny Aniołek?...
Takeś wybrana z ziemian do Cherubow grona,
Jak do wieńcow dziewiczych wstydliwy fijołek!

ANIOŁ CIEMNY.

Sonet. (Zbytek)

Jaka słodycz w twych ustach! Jaki wdzięk w usmiechu!
Aniołek przez twe oczki szczęscie na swiat roni:
Lecz, gdy się rąbek z piersi łabędzich odsłoni;
Nie mogę na Cię patrzeć, ni myslić bez grzechu!
Słucham bez zmysłow prawie, gdy głos twoj zadzwoni,
Jak posąg pozbawiony ruchu i oddechu!
Witam Cię najskwapliwiej, żegnam bez pospiechu,
I pożegnaną jeszcze serce i mysl goni!
Na co ci tyle wdziękow, byś była Aniołem;
Naco tyle słodyczy, by zachwiać mą stałosć?
Choć się razem nie bawim, nie piescim się społem,
Choć nigdy Cię nie krasi swiatowa wspaniałosć,
Chociażem Cię niewidział z rozognionem czołem;
Przy mnie jednak częsć duszy, przy tobie jej całosć!

DUSZA.

Do Elwiry.

Jak ubiegła tak nastaje,
Wiosna ze swemi wdziękami,
I co wzięła to oddaje,
Zdobiąc dziś łączki kwiatami;
Ale gdy ją raz utracę,
Wiecznemi łzy nie opłacę.
Elwiro! ty z twemi wdzięki,
Bujasz, jak motyl na łące,
Odmawiasz mi swojej ręki,
Odrzucasz prosby gorące:
Daj się nareszcie ubłagać:
Nie dozwalaj łzom się wzmagać!
Gdym oswiadczał me płomienie,
Widziałem jakeś surowe,
Odwrociła twe spojrzenie,
Wszczynając inną rozmowę!
Wzrok mi stępiał; drzało serce,
W tej tak srogiej poniewierce,
Liczba tych, co cię otacza,
Co sciska Twoje podnoże,

Fałsz i nieszczerość oznacza,
A wreszcie i to być może,
Iż kochać będą wzajemnie,
Ale nikt mocniej odemnie

ANIOŁ CIEMNY.

Szczęscie i rozpacz do Elwiry.

Noc była cicha, Księżyca promienie,
Zwolna spędzały głuchej puszczy cienie,
Zefirek niesmiał z trawkami się piescić,
Ni strumyk warczeć, ni listek szelescić:
　　Droga przed okiem podrożnego ginie,
　　Lecz mię prowadzą łaskawe Boginie.
Jak na głod wieczny i rozpacz skazany,
Chwyta owoce Tantal zmordowany;
Te, ku większemu jego udręczeniu,
Raz się pokażą i znow nikną w cieniu;
　　Tak wzrok moj ledwo ktorą z nich doscignie,
　　Ona, jak ogień na powietrzu mignie.
Stokroć odemnie szczęsliwszy zefirze,
Co się unosisz przy lubej Elwirze,
Słyszysz, gdy mowi; patrzysz, gdy ucichnie;
Czujesz, jak słodko do kogo usmiechnie;
　　Tobie jest wolno mimo niej przelatać,
　　Całując usta, lekki pyłek zmiatać!
Elwira, między temi Boginiami,
Jak pączek roży pomiędzy kwiatami,
Jak, gdy poranku zorza wdzięki krasi,
Tak ona patrząc, wszystkich pięknosć gasi.

Elwiro luba! Twe Boskie spojrzenie,
Sprawuje we mnie slodkie zachwycenie!
Jasny księżycu, żywy jej obrazie!
Ty, jak i ona nie podlegasz skazie,
Raz się zachmurzysz, znow swiecisz koleją,
Łącząc pociechę i smutek z nadzieją:
Ona kroluje między Boginiami.
Jak ty jasniejesz pomiędzy gwiązdami.

ANIOŁ STRÓŻ.

Harmonja do N. Eucharystji.

Upadam pod twe podnoże,
W Hostji utajony Boże!
Rozumow ludzkich potęga,
Nad te tajniki nie sięga.
Wszystkim się zmysłom uchylasz,
Ale słuchu nie omylasz;
Boć ta jest prawda jedyna,
Coś wyrzekł do swego syna:
Bostwo chroni się do Krzyża,
Tu się do człowieka zniża,
Uznając obu w tym stanie,
Powtarzam łotra wołanie.
Nie oglądam ran z Tomaszem,
Czczę jednak Cię Bogiem naszym:
Spraw niech wiara mocniej grzeje;
W Tobie tylko mam nadzieję.
Obrazie smierci prawdziwy!
Życie człeka, chlebie żywy;
Niech mysl o Tobie, słodyczy
Życia wiecznego użyczy!

Obmyj me grzechy, o Panie,
Swą krwią, szczodry Pelikanie,
Ktorej, w krąg ziemi tak wielki,
Dosyć jest jednej kropelki!
Jezu, w takiem utajeniu,
Spraw radosć memu pragnieniu,
Bym patrząc na Twe oblicze,
Czuł twojej chwały słodycze!

ANIOŁ CIEMNY.

Harmonja. Do . . . . P. Texier.

Niebo było pogodne, cichosć mrok zaległa,
Gwiazda wieczorna słodko migała w tej dobie,
Kiedyś z nadzieją w oczkach na łąkę pobiegła,
I kazała skinieniem usiąść mi przy sobie.
Byłaś piękną, czarowną, z hebanowym włosem,
Co ulatał swawolnie, piescił się z wietrzykiem,
A księżyc poglądając z pagorka ukosem,
Posrebrzał miękkie pukle złocistym promykiem.
Lecz jam dumał i cierpiał z duszą skołataną,
Niesmiejąc ani słowka przemowić do Ciebie:
Boś mi się wydawała smutną, zadumaną,
Jak Anioł po wygnaniu, marzący o niebie.
Wtedyś rzekła: ,,Czy widzisz gwiazdę na błękicie?
Kiedym była dziecięciem, gadali z kolei:
,,Ciesz się z twojego losu, ciesz się lube dziecie",
,,Przepowiadać los błogi ta gwiazda nadziei!"
Zadumana błądziłam po długich wieczorach,
Pytając owej gwiazdy o me przeznaczenie;
Sama jedna, bez swiadkow, na łąkach i borach,
Z nieba łos wyczytując, roniłam westchnienie.
Lecz jakem zapłakała owe mary senne
Znikły już i niestety, nie zechcą powrocić!

Gwiazda błyszczy, jak w pierwsze dni moje wiosenne,
Jednak się o mą przyszłosć nie myslę kłopocić.
I kiedyś to wyrzekła, kwiaty swe pachnące
Wyrywałaś z bukietu rączką bez litosci,
Gdy wiatr je w koło Ciebie rozmiatał po łące,
Tylkoś się usmiechnęła, jam płakał z radosci!

DUSZA.

Ruskala Dubisa. (Ballada)

Tam, gdzie był niegdyś gaj dębow cienisty,
Dziś tylko jeden dąb olbrzym pozostał,
Potężnej ręce niszczyciela sprostał;
Choć mu wytryska z serca potok czysty:
Długo Zmudź w gaju czciła swe bożyszcza,
Perkuna, Dzilji, Atrymposa, Zniszcza.
Na gruzach pysznej niedawno swiątyni,
Krywekrywejko z obrońcow ostatni,
Uszedłszy trafem Crzesciańskiej matni,
Osiadł w odległej od swiata pustyni:
Tu co dzień paląc ofiary swym Bogom,
Czekał dni końca i wyrzekał wrogom:
„Atrympos i Potrympos, pod waszą opiekę!
Oddaję ten gaj swięty, siebie i tę rzekę!
Niech ostatniego z waszych gorliwych czcicieli,
Włos, przy swiętych ołtarzach spokojnie się bieli!
Niech w mieszkanie mych przodkow, w tę puszczę głęboką,
Żadnego Chrzesciana nie zabłądzi oko!
Gdzież są te błogie czasy, gdym na Szuszwy łące,
Przy swieżej, jak kwiat polny i tkliwej małżonce,
Z darni, z wieńcow ołtarze Perkunowi stawił
I korzącym się tłumom wiernych błogosławił?

A obecna Dzilija na stopę urosła
I na dowod radosci ręce w gorę wzniosła!
Od Nary aż do Wenty, od Memla do Dimy,
Ręką mą pdżegane kurzyły się dymy.
Pikolu, racz mię tylko łaską tą obdarzyć,
Abym zdołał przed smiercią ołtarz Ci rozżarzyć!
Gdzież bowiem szukać Szawszy? tam w twojej swiątyni,
Ogień ci podżegały rączki lubej Zini.
Dzilijo, jesli głos moj u ciebie przyjęty,
Choć runęły ołtarze nad brzegiem Krożęty,
Jednak z gornych pałacow rzuć okiem w tę stronę
I za ofiary przyszlij dzieci me i żonę!
Tysiące moich braci pod orężem legły,
Lub niechętnie pod sztandar Chrystusa przebiegły;
A inni przyspieszając mężnie koniec życia,
W świętych ogniach i wodach szukali ukrycia;
Swiadkiem będą na wieki odważne Ugiany,
Jak Bogow swoich kochał ten narod scigany!
Mnie potężni Bogowie, nie dając pokoju,
Pozwoliliscie przecież dopasć tego zdroju!
Ach, jako jeleń szczwany, gdy przebiegnie bory,
I dopadnie krynicy, oszukawszy swory
A pokrzepiając siły, w sercu się usmiecha;
Taką radoscią dusza znękana oddycha!
Może mi jeszcze żona, albo ktore z dzieci
Tu na skrzydłach Pochwista do Ojca przyleci:

Może się łącząc z wami, o przodkow mych cienie,
Usłyszę znow na Zmudzi narodowe pienie!
Ujrzę wskrzeszone swięte ognie i potoki:
A może?... Lecz ktoż zbada przedwieczne wyroki?.....

Tak, łzami rosząc szanowne powieki,
Najwyższy Kapłan wyrzeka i wzdycha,
A jego jęki noc przyjmuje cicha:
Bo z ludźmi rozbrat uczynił na wieki!
Długo z Bogami żyjąc poufale,
Osładzał troski i koił swe żale.

Raz, gdy się księżyc nad jaskinią toczył,
A starzec drzymiąc na swe wrogi fukał,
Ktoś mu w okienko drewniane zapukał,
Aż z przelęknienia z tapczana zeskoczył:
Niezwykły bowiem w jego pustyni stuk
Rozległ się głosno, jak palcem puk puk puk!

Długo pustelnik dumał w osłupieniu:
Może to dzięcioł o korę drzew puka,
Zgłodniałej dziatwie pożywienia szuka!
Może drwal sosnę rąbie w oddaleniu?
Może po głazach gniewny strumyk plusnął,
Czy po kanarach nagle wietrzyk musnął?

Znow nic nie słychać, coraz ciszej, ciszej...!
Księżyc utonął wsrod obłokow fali....
I ciszej ciszej wsrod puszczy w oddali,
Jak po silentium nocnem w celi mniszej:

Stary Wajdelot zadrzymał połokiem,
Ziewnął i we snie utonął głębokim.
Niedługo słyszy przeraźliwe ryki,
Wycie i rżenie, jak sta razem koni,
Smiech, zgiełk, hałasy, szum, swist, huk, szczęk broni
Pisk. swierk, jęk, szelest, spiew, kwilenie, kwiki!... ,
Anachoreta zerwał się z barłogu,
Zaczął się swięcić i polecać Bogu!
Znow nic nie słychać, coraz ciszej, ciszej...
Księżyc, wypłynął na obłokow fali,
I ciszej, ciszej wsrod puszczy, w oddali,
Jak po silentium nocnem w celi mniszéj;
Krywejkrywejko zamykał już oczy;
Gdy mu nad uchem głos szczebiocze sroczy:
„A pokiż będziesz we snie życie trawił?
Patrz, oto żona czeka cię u rzeki!"
Tuż i baranie ozwały się beki:
„Długoż się będziesz w twej komorze bawił?
Bież, ach bież prędko do źrodła potoku,
Czeka cię pięknosć na skrzydłach obłoku!"
Słucha pustelnik i znowu o cudo!
Zewsząd powstały ręczne niewiast klaski,
Hałasy, piski, chychoty i wrzaski:
Tu niedźwiedż mruknął: „a nuże marudo!"
Tu pies zaskomlił: „a dalej że dalej!"
Sami Bogowie smieli się wołali.

I wnet, jak zorza, gdy mignie z zaranka,
Tęcza z obłoków rożnofarbnych trysła;
Przed okiem starca tak wdzięcznie zawisła,
Jak wstęga lubej, na łonie kochanka;
Wsrod ciszy nocnej, przy blasku, księżyca,
Z obłokow tęczy wykwitła dziewica:
„Chodź do mnie luby, zaspiewa,
Czy nie poznajesz twej żony?
Ach kogo miłosć zagrzewa,
Ten w dalekie bieży strony!
I ja za tobą jedyny,
Błądziłam długo po swiecie,
Teraz wszystkie me godziny,
Z twemi los na wieki splecie!
Musiałam zostać Rusałką,
Żeby twoj pobyt odsłonić:
Przenikamy, lecim strzałką,
Możem dojrzeć i dogonić!
Rusałki żyją po borach,
W lasach, na łąkach, po gorach,
W rzekach, potokach, jeziorach,
W ıngle, na księżycu, i w chmurach.
Nie gardzim chatką ubogą,
Pałacem, dęby, modrzewy;
Strumienie są naszą drogą;
Żołędzie, nasze zasiewy;

Napojem, żywa krynica;
Zwierciadłem, lice jeziora;
Dniem wesela, blask księżyca;
Switem, szary mrok wieczora.
Żyjem wsrod uciech i zgody,
Spać idziem na brzask poranka:
Usypia muzyka wody,
Ocuca nas krew kochanka.
Słucha pustelnik: włosy mu się jeżą,
I mimowolnie nogi stają dębem;
Obłok mu w oczy potoczył się kłębem,
I okrył nagosć, jak mokrą odzieżą,
Chciałby uciekać, lecz mu wilgoć żenie
Członki w gałęzie, a nogi w korzenie!
I w mgnieniu oka Wajdelota stary,
Jak dąbek młody w pierwiastkowej wiosnie,
Kryje się lisciem i w olbrzyma rosnie,
Z włosow i członkow wystrzelą konary,
A krew, jak hydra, z serca mu wysysa,
Małżonka jego Rusałka Dubisa!

ANIOŁ CIEMNY.

Zaporożec. (Romans)

Olgo moja złotowłosa,
Olgo moj Aniele!
W twem oku moje niebiosa,
Przy tobie wesele,
A choć cię spotkam przypadkiem,
Choć na cię spojrzę ukradkiem.
Wdzięczniej ziemia się ubiera,
Nowy mi się swiat otwiera!
Ach przy tobie całe życie]
Cierpieć potajemnie,
Na los łzy wylewać skrycie,
Jakże jest przyjemnie!
Kiedy błysnie księżyc blady,
Całować twych stopek slady,
Oddychać, gdzie twoje tchnienie,
Jakże słodkie przeznaczenie!
Czwarta zima już się zmienia,
Jak los przykry znoszę,
A przecież moje cierpienia,
Słodkie są roskosze,
Bo ty mi serce roskwilasz,
Bo ty mi wiosny umilasz,

Zadajesz i goisz rany
Djabełku ty moj kochany!
Czem nie został Atamanem,
Żebym był twym ojcem?
Czem się nie zrodził hetmanem,
By być twym mołojcem?
Jakikolwiek los mię sciga,
Niech twa w méj żrenicy miga,
A ja zawsze będę spiewał,
I lepszych losow spodziewał.
Lecz prożno się rozweselam,
Choć ze łzami w oku,
Kiedy się z tobą rozdzielam
I nie przy twym boku!
Nie takby ciosy nahajki,
Nie tak niewygody czajki,
Nie tak Dniepr wzburzony męczy,
Ile twa rozłąka dręczy.
Ach gdym pierwszy raz cię zoczył,
Pamiętam tę chwilę,
Blask twego lica uroczył
I zachwycił mile:
Odtąd z bałabajki brzękiem,
Zachwycałem się twym wdziękiem.
Choć scigam Cię każdym krokiem,
Ty nie rzucisz na mnie okiem!

Lecz choć mię starannie stronisz,
Często jednak wzdychasz,
I widzę, jak łezki ronisz
I znow się usmiechasz.
Ja cię nie rozumiem wcale,
Zkąd te troski, zkąd te żale?....
Tobie tylko tańczyć, spiewać!
A mnie,... gorzkie łzy wylewać!

Tak młody kozak wylewał swe żale,
I roztrącał Dniepru fale,
Na poł z płaczem na poł z smiechem,
Pędził na czajce z pospiechem.

Widziałeś pączek, co nie smiałem okiem,
Wystrzeli wczesnie z pod zielonej gazy,
Kiedy go chłodu nie dosięgną razy,
I deszcz ulewny nie spłucze potokiem?
Milsza spojrzeniem i słodszego lica,
Siedzi na cyplu Anielska dziewica:
Aragwa pod nią, jak Tygrys w napasci,
Zżyma się, ryczy, gdzieś tam po przepasci;
A księżyc blady, jak jej usta drobne,
Wyszedł powitać siostrzyce nadobne,
Co zaiskrzyły nocy szatę ciemną,
I pocałunek dać jej na dobranoc.
I ona też pała miłością wzajemną,
Od kochanka nie odbiega na noc,

Lecz ciągle sciga i mierzy go wzrokiem,
I jak on, lice zakrywa obłokiem;
Bo obłok krąży około jej stopy;
Bo tam i ona pod niebieskie stropy,
Wybiega, siada, czepia się urwiska,
I jak duch błędny, w przepascie się ciska,
I znow, jak motyl, na tym cyplu siada.
Siada i duma i mowić się sili.
Smieje się, klaszcze, to jak dziecię kwili
I wzrokiem o coś u kochanka bada.
Kochanek patrzy, nic nie odpowiada!
Czy zdroj radosci z jej oczu wytryska?....
Czy brzemię żalu duszę jej uciska?....
Czy Pan Bog zmięszał młodzieńcze jéj zmysły?..

Z przeciwnej strony, nad Aragwy brzegiem,
Cztery wieżyce zamczyska zawisły:
Tam, w stromych skałach dwie drożyny kręte,
Jak dwie pstre wstęgi, wężykowym sciegiem,
Na lasach, ługach, cyplach rozwinięte,
Zbiegły się razem u żelaznej bramy:
To jeden przystęp do tego urwiska:
Żaden duch żywy tam się nie przeciska,
Chyba duch z grobu!
Patrz tam, gdzie głazow przedpotopne złamy,
Gołąb" jak strzała szybuje,
I nad wieżycą wypuscił coś z dziobu,

I znow gzygzaki w powietrzu rysuje,
Szybszy nad strzałę, gdy go jastrząb' łapie,
Zmierzył lot bystry ku dumnej Anapie.

Blask purpury zachodniéj, miga w Pontu górach,
Łona zwierciadeł morza na Anapy murach:
Tu starzec z gęslą drżącą pod jaworu cieniem,
Tak się żegnał ze słońca ognistym promieniem:

„Dobranoc słońce, zimą pożądany darze,
Lecz, wsrod łąk woniejących, przykry w letnim skwarze,
Kiedy w gory i lasy kryjesz swe oblicze,
Ja wdzięcznosć mą nakryslę, cuda twe policzę:
Na cokolwiek wzrok padnie, co ucho dosięże,
Tobą to wszystko zieje, z twej się łaski lęże!
Gdy zdołasz nad swą wielkosć wyższe czucie wzniecić,
Piesń wdzięcznosci tak wiecznie jak ty będzie swiecić.
Precz istoto, co w sile i młodosci kwiecie,
Że masz byt, nie zostawiasz i sladu na swiecie!
Bard w wieku, duszą młody i w ostatniej chwili,
Na swej lutni piosenkę grobową zakwili:
Bo mu niebieski promień wlał tworczego ducha,
Nie z ziemi więc, lecz z nieba wyższych natchnień słucha.
Szczęsny, kto się żegnając z tem tchnieniem niemiłem,
Rzeknie smiało do swiata. „Ja dla sławy żyłem!"
Czarowna okolico, przy zachodzie słońca,
Roztaczając swe wdzięki, mnożysz je bez końca.

Jak w wieńcu otoczony gruppami gaików;
Wsrod pienia z brzmieniem echa rozlicznych językow
I ja na drżącej lutni zaspiewam piosenkę
Gdym już strawił mej wiosny i lata jutrzenkę

Naturo! widzę nie raz jak na jednym kwiecie
Niesmiertelnosci wieniec przynosisz poecie!
Twa ręka nowym wdziękiem kwiaty przyodziewa
A on duszę z twem dziełem w jednę iskrę zlewa!
Sliczne kwiaty natury podnosicie wdzięki,
Wy służycie za wzory dla mistrzowskiej ręki:
Tu rzeka szumiąc, wpada w najeżone skały
I na pianę zamienia przezrocze kryształy,
A jakkolwiek wymknięty z życia gwaru, tłumu,
Spieszy mędrzec do gajow i strumykow szumu;
Jednak spokojne ucho głaszcząc na przemiany,
Mocniej Bulbul ujmuje, niż groźne bałwany.
Silno! najsłodsze mysli od pieluch marzenia,
Ostatnie ci posyłam drżącej liry brzmienia!
Serce jeszcze raz w gajach i chłodnikach spocznie,
Gdziem się błąkał samotny z obcych stron corocznie,
W błędnym życia obiegu gdziekolwiek los rzucił,
Zawszem do twych pagorkow i krynic powrocił:
Teraz ci tylko poszlę kaukazką piosenkę,
Bom już na zawsze podał pożegnania rękę.
Choć mym lotem w niebiosa i w twe gaje dążę.
Los mię jednak, jak jeńca, w innych stronach wiąże.

Lecz cożby mi przybyło, żebym sam w twe progi,
Po tylu latach błędnej i ciernistej drogi,
Przybył i pytał twoje starożytne sciany:
Jakie zaszły bezemnie na twem łonie .zmiany?
Tybyś rzekło: Silenka po kamieniach płynie,
Gnusnie się nie zatrzyma na grobli, przy młynie,
Niepobawi się z kwiatkiem, ni z wesołą rybką,
I czas rowno na skrzydłach ulatuje szybko:
Nie raz już względne oko na me lata zwrocił,
Lecz, jak stary kochanek, po stokroć się skłocił;
Ale nie oto pytam Silno starożytne,
Ni o twoję pomyslnosć, ni blizny zaszczytne.....

Nieznajomy.

Mądry starcze! twe oko tajemnic docieka.
I dla tego się radzić przybyłem zdaleka;
Serce me w dzień trosk pełne, marzeń w posrod nocy,
Gdzież, jesli nie w twej radzie, szukać ma pomocy?
Miotany niepewnoscią gdzie mam kroki zwrocić,
Kilka kroć to nieznosne chciałem życie skrocić;
Lecz może los, co karcił i nękał mię tyle,
Choć jednę do poprawy rzucił jeszcze chwilę?
Mow starcze, odkryj przyszłosć, lub dobij wyrokiem!

Mędrzec go przenikliwem zmierzył od stop okiem,

Po chwili otwierając swe drżące ramiona,
Temi wyrazy pieścił i tulił do łona:
„Szamilu, drogi synu, mogłżem się spodziewać,
Gdybym łzy miał z radości nad tobą wylewać:
Oddawna, ach oddawna potokiem się leją:
Bom Cię na zawsze stracił z mą lubą nadzieją!

ANIOŁ STRÓŻ.

Harmonja przeciwko bezbożnym

I.

Chwieje się, Panie, z gruntu wiara nasza!
Jak żarłocznych wilkow zgraja,
Tak tłum bezbożnych na swiat się rozprasza
I zbrodnie w umysły wpaja.
Depcze Twoje przykazania,
Czcić Twoj majestat się wzbrania
I w slepym zapędzie sięga,
Gdzie Twej prawicy potęga!
Jak obłąkany podrożny,
Gdy mig swiatełka spostrzeży;
Wsrod nocy, na oslep bieży;
Tak ich zwodzi zapęd prożny.
O Jeruzalem, Jeruzalem sprosna
Nie wiarą, cnotą, lecz zbrodniami głosna!

II.

Stojcie szaleni! Pan z Syonu widzi!
Ktoż się Jego nie przelęknie?
Kto się swych zbrodni przed nim nie zawstydzi,
I na wspomnienie nie klęknie?
Piorun bije burze swiszczą,
Słońce swieci, gwiazdy błyszczą,
Woda wznosząc się w bałwany,
Hołduje Panu nad Pany.
Rozkazy pełniąc ochoczo,
Z zachodu na wschod planety,
I w rożne strony komety,
Patrz, jak się wspaniale toczą!
Na Jego dłoni księżyc się unosi,
Ziemia posłuszna od osi do osi!

III.

Dosyć szaleństwa! kajcie się zuchwali!
Zważcie, jak czas prędko płynie,
Patrzcie, jak piorun możne miasta pali,
Może i was to nie minie!

Woda nie znająca tamy;
Łamie wieże, zamki, bramy;
Wicher druzgota opoki,
Chłonie ocean głęboki!
Tysiące zaraza ściele,
Wojna rujnuje narody:
Kwitnące przemysłem grody
Pożar zostawia w popiele!
Przed tych żywiołow rozhukanych tłumem
Wy ustąpicie z dowcipem, z rozumem!

IV.

Choć z nieba widzi nadwątloną wiarę
Pan miłosierny nad nami,
Gniew swoj wstrzymuje, lekką tylko karę
Zsyła na ziemię czasami.
Więc litość ta nas nie wzruszy?
Poprawmy się z serca i z duszy!
On do siebie przywołuje,
On swe krzywdy nam daruje!
Niech, jak się powietrze burzy,
Ocean toczy bałwany,
Tak w swej złosci niewstrzymany,
Człowiek się w zbrodniach zanurzy;

On więzy nasze grzechowe pokruszy!
Lecz się nawroćmy i z serca i z duszy!

V.

Gdy nieprawości potok się rozlewał
W stołecznem miescie Judei,
Lud się w żałobne szaty przyodziewał,
Pełen w Jehowie nadziei.
Kapłani wznosili modły,
Przed ołtarz dzieci swe wiodły
Niewiasty trwogą przejęte,
Usciskając progi swięte.
Jęk się szerzył po ulicach,
Przed ciosem niebieskiej chłosty,
Wszędzie umartwienia, posty,
Brzmi chwała Tworcy w swiątnicach.
Spojrzał Pan z gory i zemstę ukoił,
Łzy nędznych otarł i rany zagoił!

VI.

Lecz nie tak z ludem rozwiązłej Sodomy!
Siarczyste toczą się kłęby,

Rażą powietrze spadające gromy,
Walą się cedry i dęby.
Prożny płacz i prożne jęki!
Jak ciężki cios boskiej ręki!
Nie masz miejsca, gdzie się schronić,
Sposobu, czem się obronić!
W tem głos stąd, o cudzie nowy!
Gdy się chwieją zamki, mury,
Gdy ogniste lecą chmury;
Temi się odezwał słowy:
„Będziesz na wieki żałował po szkodzie:
„Giń nieposłuszny przestrogom narodzie!.

VII.

Jak, gdy z połnocy Boreasz zawyje,
W poźnej, ponurej jesieni,
Lisć zżołkły ziemię do koła okryje;
Tak ci giną w srod płomieni,
Ani sladu kędy byli,
Ani wiesci, co robili!
Piętno niesłychanej zbrodni,
Otchłań, gdzie giną przechodni.
Na kuli ziemskiéj zostały!
Siarczyste dotąd wyziewy,

Duszą zwierzęta i krzewy,
I postać piekła przybrały:
Gdzie kwitły porty, nikt wałow nie porze:
Odtąd na wieki zwie się Martwe morze!

DUSZA.

Do Snu.

Spij dziecię, jesli matka; co cię na swem łonie
I piesci i przytula i tchnie twojem tchnieniem,
I usypia i budzi i kołysa pieniem;
Dziś na łożu smiertelnem, żegna cię przy skonie!
Spij dziecie snem Anielskim!... Ani twe kwilenia,
Ani jęki przyjacioł, ni małżonka łkania,
Ni modlitwy pobożnych, ni kapłanow pienia,
Ni wesołosć szczęsliwych, ani mędrcow zdania,
Nie obudzą smiertelnych!... Tyś zawsze sierotą!
Coż jest nad sen w nieszczęsciu? czy niebo w oddali,
Gdzie się piesci niewinnosć, uwieńczona cnotą?
Czy piekło, co płomieniem nieszczęsliwych pali?
Czy nadzieja, co bawi, cieszy, miga, błyska,
Zachwyca i upaja i smutkiem uciska?
Spij więźniu w ciemnym lochu, z hańbą i kajdany!
Zapomnisz o twym bolu... A może w marzeniu,
Ujrzysz twego Anioła na tęczy promieniu,
Co ci balsamy wleje w twego serca rany.
Przespisz twoje bolesci.... i pod mieczem kata,
Zasniesz smacznie na wieki; jakbyś od powicia
Ani razu nie jęknął, nie przeklinał życia
I najspokojniej użył tych marnosci swiata!...

Czemże jest byt, czem wielkosć, czem sława człowieka?
Ciągłym snem, ciągłą marą, co piesci i zwodzi,
Co częstsze niepokoje, niż słodycze rodzi,
W tenczas tylko człek żyje, gdy jęczy, narzeka!
Na coż mi więc to życie, jesli we snie błogim,
Czy kaleką, atletą, bogaczem ubogim,
Znajduję mego serca nadzieję, roskosze?......
Ach, ilekroć się myslą, w młodosć mą przenoszę,
Ilekroć wyobraźnia we snie ją urodzi,
Tylekroć na pół wieku umysł się odmłodzi!

DUCH CIEMNY.

Mazurek do Zosi.

Wyznaj Zosiu, żem Ci miły,
Oszczędzisz mi wiele męki;
Bo już mnie dawno podbiły
Twoje czarodziejskie wdzięki.
Ja cię nazywam Krolową,
A tyś dumna z tego miana,
Każde ze mną ważysz słowo,
Dając tytuł moscipana.
Tyś krolową niezawodnie,
Zrobże mnie swym pacholikiem!
Będę się piescił swobodnie,
Z Twoją nożką i trzewikiem.
Może sięgnę do kolanka,
Całując je za pokutę,
Że Ty na jednę minutę,
Niechcesz mieć we mnie kochanka.
A gdy się zechcesz opierać,
Dalibog siegnę do buzi,
Wszak z smiechu miałaś umierać,
Gdybym dał buziaka Ruzi.

Nasmiejesz się więc do woli,
Z siebie i z mego uporu
I oboje z tej swawoli
Smiać się będziem do wieczoru.

DUSZA do E. S.

Satyra (w Wilnie).

Nie lubisz Pani pochwał? Czemże powinszuję?
Satyrę więc napiszę choć inaczej czuję:
Nie znasz jeszcze miłości? a to co za moda?
W żyłach więc nie krew płynie, lecz zapewnie woda!
W pietnastym roku damy na wysokim tonie
Pięndziesiąt kupidynków pieszczą na swem łonie:
Pani, już siedmnasty jak się zdaje roczek,
Jednak nie znać miłosci, ni z mowy ni z oczek!
Nie takie teraz czasy: dziś dwanascie latek,
Nosi już na paluszkach i w sercu zadatek,
A jaki wyraz oczu, jak czułe westchnienia!
Ktożby nie czuł miłosci z samego spojrzenia?
Ani sam Kupidynek, mimo rączych skrzydeł,
Nie zdołałby uniknąć tak misternych sideł!
Czemu Pani nie umiesz romansowie wzdychać,
Oczki, usta układać, piescić się, usmichać;
Kiedyż własciwiej użyć uciech tego swiata,
Czy w tenczas, gdy upłyną kanoniczne lata?
Niechaj się młode serce miłosci nie wzbrania!
Ucz się Pani romansow!—Piérwsza częsć kazania.
A druga? Skromny ubior wcale nie do twarzy!
Nie jeden się szarmancik, jak na węglu sparzy,

Kiedy zamiast muslonow i tiulow natłoku,
Postrzeże w skromnej sukni, lub w ciepłym szlafroku:
Chceszże naszych prababek ciemne wieki wskrzesić
I na swem snieżnem łonie rantuszek zawiesić?
Wszak i one lubiły, mimo cnot zalety,
Zewnętrzną okazałosć, rubrony, kornety;
I lubo gust gotycki piękną kibić szpecił,
Milej w oko wpadały, kiedy kanak swiecił:
A dziś że Fiorentini ma naprożno czekać,
I żeś skromna w ozdobach zrzędzić i narzekać?
W coż się obrocą jego kunsztowne klejnoty,
Co sprzedaje za dukat, a kosztują złoty?
Więc Pani sama jedna, za nic masz te głazy,
Szkiełka emaljowane i szklanne topazy?
Kogoż widok zranionej piękności nie wzruszy,
Gdy dla modnych zausznic, pokaleczy uszy?
A jednak trzeba w swiecie ponosić te męki,
Żeby kawałkiem szkiełka, ukrasić swe wdzięki!
I pewno przyjdą czasy, że podgolą włosy,
I na wzór Afrykanek podziurawią nosy:
Wtenczas to wielkich tonow i syny i corki,
Mieć będą cztery w nosie, a w uszach trzy dziurki.
Lecz mniejsza o kamyki! Zbyt skromna w ubiorze,
Czemu nie błyszczysz codzień w odmiennym kolorze?
Na coż te kiejzertuchy, szatantiury, szale,
Wiktoriny, czerkasy, korsy, ungierszale,

Grodnaple, grodpalesy, atłasy, berliny,
Lewantyny, floranse, hałaje, lustriny,
Dradedamy, musliny, kitajki, milflory,
Bombazyny, bareszy, tiule, kamelory,
I nazwisk cudzoziemskich niezliczone mnóstwo,
Ktorych nawet swiat kształcąc, nie wyrzekło Bostwo?
To mi to modna dama, co w każdy dzień roku,
Zabłysnie nową szatą zdziwionemu oku,
A galant jej nowemi wdzięki zachwycany,
Nazywa ją Boginią wytłoczoną z piany!
Takie wzory wybieraj; w tenczas ja pochwalę,
I jako przed Boginią, kadzidło zapalę.
„A co więcej, zapytasz, Panie moralisto?"
I to źle, ze po polsku tłomaczysz się czysto!
Dziś na Gallow języku literatów sława,
A bez niego polszczyzna, jak bez cukru kawa;
Ktokolwiek swiętokradzko, nie zna frankow mowy,
Słusznie jest okrzyczany, za człeka bez głowy:
Gdzież się bowiem nauczyć swiatowej maniery,
Gdzie mocniejsze sentencje i słodsze dusery,
Dowcipne ekiwoki, głębsze sentimenta,
Piękniejsze komplezanse, milsze komplimenta?
Souvienstoi mon amie, de cet soir passé,
Ou mon coeur par tes yeux est à mort blessé?
Co za boska harmonja duszę mą przenika,
Jak w pierwszy dzień wiosenny, pierwszy spiew słowika!

Quoi donc ma Comtesse, nie czujesz tych wdzięków;?
Eh bien que faire! Ty zawsze zadajesz mnie mękow!
Tak to, kto umie Frankow erudycję cenić,
Ten potrafi dokładnie dwa języki zżenić:
Ja; chociaż lubię z takiej mowy się usmiechać,
Jednak się nauczyłem, po francuzku ..... wzdychać!
Nie koniec jeszcze na tem! Satyryk w zaciszy,
Musi wszystko wysmiewać, co widzi, co słyszy:
Jam widział ze zgorszeniem, że klęczysz w Kosciele.
Wtenczas gdy na Cię oczu obrocono wiele,
I ja nabożny razem pobożnie klęknąłem,
I wzdychałem do Boga z klęczącym Aniołem:
Dziś widzę że chcesz modę w oczach swiata spodlić,
Gdy do swiątyni tylko udajesz się modlić:
Coż powie Salatyńska, co zwiedza koscioły,
By okazać ekwipaż i humor wesoły?
„Ach mon Dieu" ta panienka, cette nouvelle Armide,
Jak ona religieuse, jak ona timide!
Ni swego „Skarbu Duszy" na moment nie rzuci,
Ni d'atentour swych oczkow na spectacls nie zwróci:
Quand l'ame sur les ailes dugenie zacznie się kołysać,
Można ją pięknym wierszem Delilla opisać:
„Tels, que dans l'Elysée à travers les bocages,
„Des fantômes légers glissent sous les ombrages,
„D'un long et blanc tissu rasent le vert gason,
„L'enfant embleme heureux de la jeune saison,

„Qui gai comme zephire et frais comme l'aurore,
„De roses du printems en jouant se colore!"
Tak powie ta Hrabina, a druga rozplenie,
I najniewinniéj mniszką zostaniesz na swiecie!
Popraw się Pani popraw! Rzuć zwyczaje wiejskie
I cnoty naszych ojcow zmień na tony miejskie:
Ja lubo mniej szacować, więcej bać się będę,
I nigdy się na taki morał nie zdobędę,

ANIOŁ CIEMNY.

Sonet Do E. S.

Płaczesz a twoja dusza usmiecha się z oczek,
Rączkę na ramie kładziesz, i piescisz się mile,
W takim płaczu Elwiro, spędzmy wszystkie chwile,
To życie będzie roczkiem, a momentem roczek:
Niech zawsze los pociesza i zasmuca tyle;
A smutek będzie tylko w pogodzie obłoczek,
A życie będzie tylko najsłodszy potoczek,
I kres błogiego płaczu spotkamy w mogile.
Nie zna szczęscia, kto chciwie za fortuną goni,
Ona draźni, uładza, ale nie nasyca;
Szuka cię, gdy unikasz; gdy ją szukasz, stroni;
Zbliska zawsze jest mierną, choć zdala zachwyca:
Ileż milszą jest łezka, co miłosć uroni,
Z niebieskich oczek lubej anielskiego lica.

DUSZA.

Sonet Do N. K.

Alinko, nasze serca do miłosci skłonne,
Ileż są dla nas droższe nad bogactwa swiata?
Ale zniknie ta czułosć, gdy upłyną lata,
Razem nasza szczęsliwosć i marzenia płonne;
Przyjdzie starosć, co ciało i umysł ugniata,
Za nią grob!...... Może zechcesz niesć za mnie podzwonne,
I na mojej mogile sypać kwiatki wonne?
Ja zaś prędzej zapłaczę ojca, matki, brata,
Niżby skon twoj oderwał mą duszę od ciebie:
Za życia połączone serca nasze społem,
Jak całosć nierozdzielna ukażą się w niebie;
Popioł moj z twoim w grobie złączy się popiołem,
Jak w życiu, tak po smierci żyć będziem dla siebie,
Na ziemi i w wiecznosci, jak anioł z aniołem.

DUCH CIEMNY.

Sonet Powątpiewanie.

Unoś się ponad kwiaty, leciuchny zefirze,
Całuj usteczka roży, spocznij na jej łonie;
Jabym ci nie zazdrościł, choćbym raz przy skonie,
Tak swobodnie mogł bawić przy mojej Elwirze!
Dzień i noc w niepokoju, dzień i noc łzy ronię,
I duszę, jak mrok, w czarnym utopiłem kirze!
Grzech li w rozłące wątpić że mię kocha szczerze,
Posadzona z ubostwa na roskoszy tronie?
Szczęsliwy, komu miłość nie zraniła duszy!
Nieszczęsliwy, kto długo w miłosci się męczy!
Nieszczęsliwszy którego moc wdziękow nie wzruszy!
Najszczęsliwszy z kochanką piękną nakształt tęczy,
Która mu łzę radosci usciskiem osuszy,
I swoje przywiązanie wiernoscią zaręczy.

DUSZA.

Sonet Oczekiwanie.

Nie uscisnąłem ciebie i już smuutek blady,
Twarz zmięszał, czoło zmarszczył i zachmurzył duszę,
I gdziem się z tobą piescił znajduję katusze,
I łzy toczę strumieniem w twoje lube slady:
Wszystko martwe: i kwiatkow nawet nie poruszę,
Coś uszczknąwszy, rzuciła u naszej kaskady,
Twoje serce jest mojem, nie lękam się zdrady,
Tu łzy ronię bez ciebie, tu z tobą osuszę.
Przybiegłaś mnie szukając, znikłaś zawołana,
Jak płomyk, co się lada wietrzykiem zachwieje;
Matka cię, jak zrenicy, pilnuje od rana,
I cały dzień nad tobą zazdrosnie truchleje!
Nigdyż się nie uleczy serca mego rana?
Długoli zwodzić będą słodkie me nadzieje?

DUCH CIEMNY.

Sonet Muzyka.

Odzywa się melodja i duszę zachwyca;
Zewsząd wesołe tłumy w wyscigi się tłoczą,
Smieją się, tańczą, gwarzą, bawią się ochoczo!
W krotce się każdy wdziękiem, pląsaniem nasyca.
Lecz gdy się słodkie dźwięki z wdziękami zjednoczą;
Gdy przy arfie. jak anioł, zjawi się dziewica,
A skromny wstyd ubarwi jej nadobne lica;
Już się dusza tym dźwiękiem, wdziękiem nie nasyca!
Wszędzie ją sciga okiem, lub umysłem goni,
Smutny i przy biesiadzie od zabaw unika,
Zapomni skocznych tanow, od przyjacioł stroni,
Głuchy na brzęki strugow, na piesni słowika,
Lub wzdycha zadumany, lub ciche łzy roni,
Skrapiając kręte scieszki chłodnego błędnika.

DUCH JASNY.

Sonet Do Niewinnosci.

Niewinnosci, Aniele, słodki niebios darze,
Każdy do ciebie wzdycha, lecz rzadki posiada!
Ach iluż, cię szukając, w podroży upada,
A znalazłszy, jak Bostwu, uwieńcza ołtarze!
Daleka od cię chytrosć, nieznajoma zdrada,
Ktorych nawet za grzeszek nie liczą zbrodniarze:
Jakżeś wtenczas jest piękną, gdy znosisz potwarze,
Ktore niewstyd wymysli, płochosć opowiada!
Jak swieżej roży pączek, jak wonny fijołek,
Co się trafem w sąsiedztwie trucizny rozwinie,
Choć ta wyżej nad trawę wzniesie swoj wierzchołek,
Jednak z wstrętem i wzgardą każdy ją omienie:
Tamte dla dziewic krasą, nektarem dla pszczołek;
Ta służy za posiłek pająkom, gadzinie.

DUSZA.

Marzenie nad grobem przyjaciela.

Skądżeto szatą złocistą obwiany,
Jawisz się memu oku cieniu ukochany?
Czy cię kto wysłał z Edenu za gońca
Płynącego na ziemię po promyku słońca;
Może na skrzydłach wiatru, lub cichych zefirow,
Wykradłeś się z łona szczęscia, z jasnosci Empirow?..
Widzę Ciebie, poznaję po wspaniałem czole,
Po szlachetnem obliczu, łagodnej zrenicy....
Lecz dla czego się jawisz na płaczu padole;
Czy dla pociechy druhow, dla swej obietnicy?
Witam Cię, przyjacielu; przypominasz sobie,
Jakem płakał przy skonie, płakałem przy grobie
I teraz jeszcze płaczę nad twoją mogiłą;
Bo mi nigdy twe oko tak nie zaswieciło,
Nigdy tak nie zajasniał blask twojego lica,
Jak dzis z zachodem słońca, ze wschodem księżyca!
Chodź, druhu, na me łono, niech cię druh uscisnie
I choć raz po twym skonie radosć mu zabłysnie!
Pamiętasz, gdyśmy razem wieczorną godziną,
Tam, gdzie kryształ Połoty jednoczy się z Dzwiną
Zwiedzając okolice, przebiegając gaje,

Poznawali naturę i ludow zwyczaje;
Gdy się nasz byt w Połocku na chwilę ustalił,
Młodzieńcze serca płomień przyjażni zapalił:
Odtądesmy marzyli w dobrych i złych losach,
Tylko o sobie, tylko o niebiosach!
Mielismy żadną troską niezorane czoła
I wesołość dziecinną i serce Anioła,
A mysląc o niewinnych żartach i swawolach,
Aniśmy zasłyszeli o miłosci bolach:
Lecz z chwili uciech zrobił los igraszkę krwawą;
Jam szedł za obowiązkiem, tyś pobiegł za sławą:
Dwa wierne serca,
Jakby nieprzyjażne sobie,
Pchnął los szyderca
W dwie przeciwne strony!
Odtąd nam promyk szczęscia błyskał zachmurzony,
Bo w tej fatalnej pożegnania dobie,
Szala trosk przeciągnęła szczęsliwosci chwile!
Tak dwie sprężyste kule ministernej roboty,
Ulegając rzutu sile,
Przez zawikłane wiry i obroty,
Zbiegną się, skupią, zjednoczą,
I tym odleglej od siebie odskoczą,
Im mocniej dzielnoscią siły,
Zbiegły się i zjednoczyły;
Los obu nas sprowadzał, rozganiał i zbierał
I upajał roskoszą i dusze rozdzierał!

Pamiętam kiedy troski zachumrzyły czoło,
I gdym samotny marzył o zniklej swobodzie,
Cichość panowała w koło,
A dusza ma z posępném przyrodzeniem w zgodzie,
Ulatała ku Bogu, i razem ku tobie,
Tyś się jak Anioł szczęscia, wsród cichosci zjawił,
I długo o niewiernej swej kochance prawił,
Ach i ja mam kochankę! Lecz gdzież teraz ona?
Skrzydłem szczęscia, zazdrosci, uciech otoszona,
Ani wspomni o kochanku!
Chodź luba, teraz o wieczornej dobie,
I płakać będziem z wieczora do ranku!
Lecz ona stąd ucieka, woląc się weselić,
Niż łzę szczerego smutku z kochankiem podzielić,
Ach jesli miłosć jest serca osłodą,
Przyjaźń jest z Bostwa ręki za cnoty nagrodą!

DUCH CIEMNY.

Sonet (Ńieobecnosć).

Miotany niepokojem, smutny bez ustanku,
Opuszczony od zmysłow i od życia prawie,
Prożno się wdzięczną wiosną pieszczę na murawie;
Od¦ poranku do nocy, od nocy do ranku!
Jaka to jednostajnosć w natury ustawie,
Wszystko się rządnie toczy, jak okrągłość w wianku,
Tylko nieład panuje w nieszczęsnym kochanku:
Roskosze w udręczeniach a męki w zabawie!
Czyjeż się tu z radosci serce nie rozpłynie,
Patrząc na igrające z listkami zefiry,
Słysząc szmery strumyków, spiew ptasząt w krzewinie,
I dźwięk hożych pastuszków nieuczonej liry?
Słońce budzi się ze snu księżyc w lasy ginie!
Jakiż obraz! .... Lecz nie ma wdziekow mej Elwiry!

DUSZA.

Sonet. Do Księżyca.

Witam cię lampo nocy! Ty kochankow oko,
Dziś wesołe, jak niebo, jak niebo pogodne,
Z mem okiem niegdyś łzawem, lecz dziś jasnem zgodne,
Ty duszę wyżej wznosisz, niż swiecisz wysoko:
Moje chwile umilasz krotkie, gdy swobodne,
Skracasz je, wypogadzasz, gdy wiekiem się wloką,
A gdy na tle niebieskiem płaszcz złoty szeroko,
Z tysiącem gwiazd rozwiniesz i kryształy wodne
I ciemną barwę lasów promień twój wyświeci,
Niech on w duszę Aliny boski nektar wlewa,
Niech przez małe okienko do jej chatki wleci
I rozerwie jej smutek, jeśli ubolewa!
Niech może zgasłą w sercu iskierkę roznieci
I na snieżnem jej łonie z duszą mą spoczywa!

ANIOŁ STROŻ.

Sonet. Cnota.

Ilekroć nad tym strugiem dzwonił spiew słowika?
Ilekroć na tej łące rozwiły się kwiaty?
Co raz się nowym wdziękiem usmiechają swiaty;
A człek na to spogląda, dziwi się . . . i znika!
I coż, gdy dumny szczęsciem, rozumem i laty,
Zmierza przeszłość i przyszłość i skrytość przenika,
Stawia gmachy, kolosy, . . . w trumnie się zamyka;
Swiat zawsze czerstwy, młody i w wdzięki bogaty.
Dusza cząstką jest Bostwa, dar innej krainy;
Ciało na ziemi żyje z zwierzętami społem:
Duszy wiecznej są wszystkie nieśmiertelne czyny;
Ciało zaś popioł ziemi, zmięsza się z popiołem:
Wszystko starzeje, zniknie cokolwiek jest z gliny;
Cnota zaś niesmiertelnym na ziemi Aniołem.

DUSZA.

Sonet. w Dąbrowicy.

Wichr z połnocy dął w żagle, Horyń wiosną wzdęty
Migał swiatłem księżyca, jak morze rozlany,
A statki unoszone snieżnemi bałwany,
Wydały się przy księżycu, jak małe okręty:
Właśniem pod wzniosłą jodłą stojąc zadumany,
Padł nie snem, lecz smiertelnym letargiem ujęty;
Gdy w tem, nie wiem, zły geniusz, czy jaki duch swięty
W powietrzu jak gaj w jesień wichrem kołatany,
Niosąc listę smiertelnych na błękitnej wstędze,
Jak niezwykły meteor oczom się ukazał:
A wzrok swoj utopiwszy w tej tajemnej księdze,
Imiona Ksawerego i Julji wymazał;
Ulegając jak mowił, najwyższej potędze!
„Tam szczęście na was czeka!" Rzekł i niebo wskazał.

ANIOŁ CIEMNY.

Sonet. Wdzięki.

Żeś piękna, wszyscy mówią: i niebieskie oczy,
I usta koralowe, i snieżny blask łona,
I słodki, boski usmiech co na ustach kona,
I złoto, co z zefirkiem igra twych warkoczy,
I nóżka delikatna w trzewiczku więziona,
I wietrzyk słodkiej woni, co w twoj slad się toczy
I kształtna, lekka kibić, co jak Bostwo kroczy;
Cały swiat o wzorowej pięknosci przekona!
Lecz jaka pięknosć serca? Ach niema wyrazu
Skreslić tej skromnej cnoty, co się w niem zawiera,
Nie ma na ziemi pędzla dla tego obrazu,
Co dzielniej niż natura moc swą rozposciera!
Serce się wnet przywiąże twarde nakształt głazu
A czułe spojrzy skromnie: spojrzy i umiera!

ANIOŁ STROŻ

Sonet. Do melancholji.

Witaj coro dusz tkliwych ponura i cicha,
Z berłem uwiędłej róży, w cyprysu koronie,
Na pokrytym żałobą, hebanowym tronie,
Do ktorej się pamiątka i przyszłosć usmiecha!
Przy tobie zwiędłym laurem uwieńczywszy skronie,
Stoi w rzędzie nicestwa zadumana pycha,
Ze wstrętem unikając roskoszy kielicha,
A na twej bladej twarzy, na twem skrzepłem łonie,
Z westchnieniem pomięszany smutek ma mieszkanie;
Tuż blady promyk szczęscia, i miga i ginie,
Jak żołć w leczonej złemi lekarstwami ranie;
Jak w żyłach krew zepsuta skrzepnie i rozpłynie,
Tak się tłumi i wznosi z piersi narzekanie,
Tuż i nadzieja z godłem: „Ach wszystko przeminie!"

DUSZA.

Sonet. Do K. M.

Nie dla ciebie me losy, ni twe dla poety!
Oboje rożną drogą bieżymy do celu:
Ty w nieprzerwanych balach i w ciągłem weselu;
Ja w wiecznem udręczeniu i w smutku niestety!
Dla ciebie po ogrodach wiją się bukiety
I odkrywasz kochanka w każdym przyjacielu;
Ja przyjaciołki jednej nie znajdę wsrod wielu,
Chociaż do rymotworcow wdzięczą się kobiety!
Ziemia chciwie błask chwyta, bo wiruje w cieniu:
Swiatło nie dba o ziemię, bo z niebios pochodzi,
Jam niebo dla mnie odkrył w twem czułem spojrzeniu:
I ono mi gorycze cierpienia osłodzi;
A jesli czujesz słodycz w mego serca drzeniu,
Ono ci nieobecnosć moję wynagrodzi.

ANIOŁ CIEMNY.

Do N. J.

Nie łudź się słow pieszczotą ni jasnoscią czoła,
Pod zasłoną pogody kipi burza w duszy,
Siarczysty ogień piekła na licach łzę suszy,
I wypala do szczętu wesołosć anioła;
Co chwila młot rozpaczy pokoj serca kruszy;
Obłuda czasem usmiech na usta wywoła,
I radosć sardoniczną roztoczy do koła,
Lecz bolu trawiącego piesnią nie zagłuszy!
Ty nie znasz jędzy piekieł; raj ci się usmiecha,
Jeszcześ z niebiańskich marzeń na ziemię nie spadła,
Jeszcze życie wypijasz z roskoszy kielicha,
Wszędzie czarowne wzrokiem spotykasz zwierciadła,
Twe serce niewinnoscią i szczęsciem oddycha,
Słodkiej trucizny w sercu jeszcześ nie odgadła

ANIOŁ STRÓŻ.

Sonet. Na cmentarzu.

Garsć prochu—ot i wszystko! Garsć prochu w padole
Coż znaczy? Co znaczyła! gdy w żyjących gronie,
I marzyła o szczęsciu i siadła na tronie?
Tu pasterz, tu bohater, tu kmiotki, tu króle,
Tu laurem uwieńczone rymotworcy skronie,
Tu roskosze i nędze, cierpienia, swawole,
Młodosć, starosć i czerstwosć i zdrowie i bole;
Tu spią dwojga kochankow zaręczone dłonie!
Gdzież ich slady? Na ziemi! Coż ziemia przy skonie?
Ach czegoż człek nie szuka, chcąc dogodzić sobie?
A jednak ileż cierpi w królewskiej koronie?
Upada i powstaje i złorzeczy dobie;
Nie znajduje sytosci na roskoszy łonie,
Zgromadza, pielęgnuje i zamyka w grobie!

DUSZA.

Harmonja przy grobie Jezusa Chrystusa.

Przy Twym grobie, Jezu Chryste,
Coś nam raj smiercią swą wrocił,
Dozwol, bym pienia me czyste,
Dla Imienia Twego nocił!
Lecz ktoż Cię godnie opowie
W ludzkiej nie w niebieskiej mowie?
Ta głowa, którą cierń tłoczy,
To serce włocznią przebite
I z bolu zapadłe oczy
I krwi strumienie obfite;
Wszystkie te smiertelne cechy
Wziąłeś na się za me grzechy,
Lecz ten krzyż, Twej smierci godło,
Jestto zbawienie człowieka,
Jego szczęsliwosci żrodło,
Jego tryumf i opieka:
Jestto znamie jego wiary,
Tobie najmilszej ofiary.
Precz więc znikome ponęty,
Precz roskosze i uciechy;
Niechaj uczczę ten dzień swięty,

Pokutując za me grzechy!
Niech łzą skropię, Jezu drogi,
Zranione ręce i nogi!
Dozwol, bym w ciężkiej żałobie,
Obmył me życie nieprawe,
Żebym przy najswiętszym grobie,
Otrzymał względy łaskawe!
By ma dusza przy Twym Tronie,
Stanęła w Aniołów gronie!
Obym w Ich niebieskim chorze,
Zawszeć nocił swięte pienia,
Żebym w cnocie i pokorze,
Był godnym uszczęsliwienia,
Ktoreś nam smiercią swą sprawił,
Gdyś z mocy czarta wybawił!

ANIOŁ STRÓŻ.

Gdy strumyk warknie w dolinie,
Słowik zakwili w krzewinie,
Z obłokow księżyc wypłynie;
Wszystko to duszę zachwyca
I brzęk strumyka
I spiew słowika
I blask księżyca!
Ale cierpienia i cnota,
Jak luby usmiech jutrzenki,
Gasi te wdzięki
I otwiera niebios wrota.

KONIEC.

Objaśnienie do ballady

Rusałka Dubisa.

Okolice Dubisy do najpiękniejszych w Krolestwie należą. Tylekroć uwielbiane nad Nidą, nie wytrzymają porownania: bo jakkolwiek gorzystosć taż sama, ale lud wesoły, goscinny, pobożny, pokorny; czego wszystkiego braknie ludowi Krakowskiemu; tam okolice brzmią spiewem nie tylko latem, ale i zimą; bo kmiotek spiewem ogłasza swoje uczucia radosci lub smutku: w Krakowskiem zaś narod na polu milczy, ani za pogrzebem nie spiewa, ani w czasie siano-kosu i żniwa, nie posłyszysz piosenki wesołej: oddać jednak sprawiedliwosć należy, że Krakowiak w chwilach wesołosci więcej ma ognia i życia nad tkliwe i posępne piesni Żmudzkie.

Dubisa toczy się w głębokiem rusle gliny z przytokami swojemi: Bystrzycą, Krożetą, Szawszą, Łapiszą, Dratwinią; Sandrową, Żyzdrą i mnostwem innych strumieni, tworzy rozkoszne cyple, znakomitej wyniosłosci jak np. pod Lidowianami.

Wilja i Nida miały swoich spiewaków, ponieważ obie toczą nurty w ogniskach oswiaty swoich Prowiucji; Dubisa zaś zostaje, można powiedzieć, w dziewiczej swojej prostocie.

Podubiś gdzie KK. Bazyljanie utrzymywali Szkołę Powiatową; nie rożni się niczem od lichej wioszczyny.

Ejragoła zostaje raczej pod wpływem uporczywej ciemnoty pogańskiej.

Rosienie w ostatnich czasach zabłysły Szkołami XX. Pijarow; ale z Klasztoru XX. Dominikanow i Karmelitow nie wyrodził się żaden spiewak.

Srednik przy ujsciu Dubisy do Niemna, więcej znany z czasow Krzyżackich.

Krożęta tylko jedna wspominana przez Sarbiewskiego! Corka więc Krożęta więcej znana niż matka jej Dubisa. Tu i X. Skarga był Rektorem; tu i X. Baka na Miedziokalniu spiewał swoje niesmiertelne uwagi o smierci. Tu i my z Franciszkiem Zatorskim natchnieni poetyczną naturą do r. 1823 bawiliśmy Professorow naszemi niedołężnemi wyskokami.

Dubisę wziąłem za przedmiot Ballady, chociaż mnostwo gminnych powieści krąży o innych rzekach i jeziorach.

Co do poematu Anioł słroż.

Okolicznosci drukowe są powodem, że nie tylko wszystkich pism nie mogę tego roku wydać na świat; ale zmuszają mię uszczuplić ten poemacik i pozbawić go rycin i muzyki; co wszakże w drugiej edycji można wynagrodzić: zwłaszcza, że tyle tylko odbiłem exemplarzy, ilu miałem Prenumeratorow.

E R R A T A.

Karta	Wiersz	Zamiast	Czytaj.
18	5	trzpiotalstwo	trzpiotalstwy
20	3	zalsnili	zalsniły.
22	3	Wypełnież	Wypłynież
—	15	to	tu
36	6	samotniz i z	samotniczki
58	17	wykłuje	wykluje
60	9	Dsiś	Dziś
65	16	westchnieniem	wejrzeniem
68	15	wenezas	wtenczas
75	5	zalewając	zlewając
90	2	Ruskała	Rusałka
117	20	d'atentouz	d'alentour
118	3	rosplenie	rosplecie
124	12	omianie	cminie
126	19	ministeraej	misternej
127	9	otoszona	otoczona

Mniejsze usterki pomijają się.

Lista Prenumeratorów.

Antoniewicz Edward.
Antosiewicz Jan.
Belon Edward.
Benduski Alexy.
Bonkowski Józef.
Brochnocki Maciej.
Cetnarowicz Józef.
Chrołowski Tomasz.
Chrupczałowski Juljan.
Cieslakowski x. Stanisław.
Darewski Ludwik Weryka.
Dąbrowski x. Tomasz.
Dorantowicz Ksawery.
Dorantowicz z Tuchaczyńskich Julja.
Dudrewicz x. Ignacy.
Dzieszuk Hieronim Franciszek.
Fitkał Ludwik 3.
Gerlach August.
Glewiński Franciszek.
Goleński Frederyk 2.
Górski x. Ignacy.
Górski Józef.
Grabowski x. Bonawentura.
Grabowski Ludwik.
Grajnert Józef.
Grajnert Franciszek.
Grochowski Józef.
Gromczewski Leon.
Heppen Juljan.
Jąkacki Zenon.
Januszowski Alexander.
Jaroszewski Artur.
Jasiński x. Karol.
Jungowski x. Leon.
Karasiński Leon.
Karasiński August.
Karwacki Alexander.
Klamrzyńska z Szymańskich Józefa.
Klamrzyńska Marja.
Kohn Marcin.
Konopka Kleofas.
Krasiński Adam.
Kronenberg Leopold 3.
Krysiński Józef.
Kurpiewski 2.
Lebiedziński x. Dyonizy.
Leszczyński x. Piotr.
Łoski Józef.

Madaliński Stanisław.
Makuski Walenty.
Michelis Krystjan.
Minasowicz Jan.
Muczyńska z Vigevano Karolina.
Niklewski Felix.
Nowolecka Helena 10.
Odyniec Antoni Edward.
Orlowski Henryk.
Orłowski Józef.
Ostaszewski Józef.
Ostaszewski Marcelli
Paciorkowski Daniel.
Papłoński Karol.
Pawłowski Sabin.
Podczaski x. Stanisław.
Podgórski Franciszek.
Pomykalska Barbara.
Poznański Nereusz.
Preker Felicja.
Przeciszewski Stanisław.
Retmański Wojciech.
Roszkowski Antoni.
Rydzewski Izydor.
Salerno di Colonna Antoni.
Salerno di Colonna Ignacy
Sciborowski Józef.
Skubik x. Kamil.
Smoczyński.
Sobotowski Jan.
Sobotowska Teressa.
Sołowiew z Salerno di Colonna Emilja
Spiewak x. Leonard.
Stankiewicz Józef.
Strasburger Alexander.
Sułowski Teofil.
Szalla.
Szalla Władysław.
Szlamiński Antoni.
Szymanowski Michał.
Thury Konstanty.
Turowicz Józef.
Twarowski Włodzimierz.
Tyszka Hippolit.
Urbanowski Kazimierz.
Uziębło Karol.
Wappa Filip.
Węgłowski Adam.
Wiedyskiewicz Józef.
Wiszniewski x. Leonard.
Wiszniewski Seweryn.
Wojkowski Michał.
Wokulski Doktor.
Wołyniec x. Franciszek.
Wysocki Ksawery.
Wróblewski x. Vincenti B.
Zahorski Mikołaj.
Załęski x. Anzelm.